№ 16. Warszawa, dnia 3 (15) Kwietnia 1876 roku.



TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI.

Z DODATKIEM ILLUSTROWANYM UBRAŃ I ROBÓT KOBIECYCH.

Prenumerata wynosi: w WARSZAWIE kwartalnie rs. 1 kop. 80.—Z przesyłką pocztową w Cesarstwie i Królestwie, kwartalnie rs. 2 k. 50. Numer pojedynczy k. 15.—w POZNANIU prenumerować można w księgarni Leitgebera;—w KRAKOWIE przesyłając należytość do A. Nowoleckiego w wydawnictwie Czytelni ludowej lub wprost do Redakcyi w Warszawie. Przedpłata dla GALICYI z przesyłką pocztową kwartalnie złr. 4. W KRAKOWIE złr. 3. Listy i przesyłki pieniężne adresować prosimy Do J. K. GREGOROWICZA w Warszawie, przy ulicy Elektoralnej Nr 779 (nowy 41).

NIEZROZUMIANY

OBRAZEK KARNAWAŁOWY

przez

Jana Zacharyasiewicza.

Pan Piotr z Podlasia, wnuk prawowity znanego w literaturze dziadunia, dochował się dorodnej córki, której na imię było Zenobija. Niezwykłe to imię wybrała z kalendarza sama pani Piotrowa, aby tym sposobem w całej podlaskiej ziemi naznaczyć niem niezwykłe dziecko, które urodziło się w dzień niezwykły, bo dwudziestego dziewiątego lutego.

Posłuszna jedynaczka zastosowała się we wszystkiem do tak chwalebnych intencyi matki, która ją koniecznie chciała widzieć wystającą po nad zwykły poziom podlaski. Miała najprzód niezwykle piękne, ciemnokasztanowate włosy, które w naturalnych kędziorkach otaczały piękną główkę. Miała także niezwykłe oczy — bo były największe z całego Podlasia i piękniejsze od kwitnącego w życie bławatka. Usta składały się z dwóch pączków róży, co także nie należało do rzeczy zwykłych. Zresztą cała twarz i postać miała tyle uroku, że według zdania pani Piotrowej, w całej ziemi podlaskiej nie było dostatecznego na takie skarby miejsca. Z heroizmem więc lwicy broniła pani Piotrowa kawalerom podlaskim przystępu do Zenobji nie tając się bynajmniej z nadzieją że po utajony w kąciku klejnocik przyjedzie jakiś pan zamorski w złotej karecie.

Pan Piotr zgadzał się w ogóle z panią Piotrową, ale inne do tego miał powody. Gdy bowiem pani Piotrowa zbyt poetycznie na przyszłość swojej córki się zapatrywała i o wielkich zaszczytach dla niej marzyła, pan Piotr brał rzeczy więcej realnie i z realnego swego rachunku wyprowadzał zgodę z dożywotnią towarzyszką życia.

Jeżeli pani Piotrowa poczęstowała jakiego konkurenta z sąsiedztwa czarną polewką dla tego, że pozycyą towarzyską niedorastał do jej marzeń macierzyńskich, to pan Piotr aprobował to co się stało z tego względu, że w majątku sąsiada-konkurenta widział dziury trudne do załatania!

Tym sposobem rodzice Zenobji byli zawsze w zgodzie, bo zgoda ta wspierała się nawzajem. Pani Piotrowa znała stosunki i kolligacye wszystkich sąsiadów-konkurentów, a te nieodpowiadały bynajmniej jej planom górnolotnym. Pan Piotr zaś znał doskonale stan majątków w całem sąsiedztwie i ciążące na nich długi, i z tego powodu uważał prawie za rzecz niepodobną, aby w ziemi podlaskiej znaleść męża dla swojej jedynaczki. Znał także i moralne usterki tych wszystkich, którzy kandydatami do małżeństwa byli, jak to się zwykle w sąsiedztwie dzieje.

A cóż na tę bezprzykładną a dla panny tak dokuczliwą zgodę — panna Zenobija?

Panna Zenobija należała do tych panien dawniejszego autoramentu, które przy kwestyi małżeństwa wstydliwie oczy spuszczają zdając się ze wszystkiem na rodziców. Wola rodziców była dla nich wyroczną.

Byli ludzie, którzy taką pannę podnieśli do ideału kobiecego. Cnota bezwzględnego posłuszeństwa dla rodziców opromieniała jej skroń dziewiczą, a szczęśliwy pan młody zachwycał się pierwszym rumieńcem na twarzy, którego znaczenia nie umiała jeszcze odgadnąć zarumieniona panna młoda ..

I ideał takiej dziewicy byłby się może przyjął w całej ziemi podlaskiej, gdyby pewien złośliwy krytyk, których i tam już nie brak, nie był zdarł szaty z tego szamocącego się wstydliwie ideału.

Na pewnem jarmarcznem zgromadzeniu, gdzie mowa była o ideałach powiatowych, począł jakiś stary jegomość wychwalać cnoty panny Zenobji, która chociażby już dawno mogła być mężatką i matką, stosuje się jednak we wszystkiem do woli rodziców, którzy jej czekać każą. W tem cichem poświęceniu swojej woli, w tem bezwarunkowem zdaniu się na wolę rodziców, widział stary jegomość szczyt wszystkich cnót kobiecych, jakie tylko owe białe czoła opromieniać mogą.

Stary jegomość był to znany klassyk-konserwatysta. Powstał więc zaraz przeciw niemu krytyk-romantyk.

Najprzód zaprotestował stylem kwiecistym przeciw takiemu pojmowaniu ideału kobiecego. Według niego, wyżej wspomniany konterfekt panny zdającej się bezwarunkowo na wybór rodziców a opromieniany fałszywym blaskiem posłuszeństwa dziecięcego w dawnych wiekach podniesiony do najwyższego ideału — jest tylko wstrętnym obrazem widocznej hipokryzyi i brzydkiego wyrachowania! Panna taka— według zdania mówiącego — nie ma tylko odwagi wystąpić sama z prozaicznym rachunkiem i powierza go rodzicom w nadziei, że oni nawet lepiej od niej rachować umieją, sama zaś kryje się pod wytarty płaszcz — posłuszeństwa. Pod ten płaszcz grubego realizmu ucieka z papierowym swoim idealizmem, który tylko głupich omamić może!

— Taki waćpanowie — wołał krytyk romantyk— jest ów uwielbiany konterfekt panny bezwarunkowo rodzicom posłusznej — która tylko kredkę swoją powierza rękom więcej doświadczonym!... „Dobrze— odpowiada zakochanemu — jeżeli mama i tatko pozwolą!... co znaczy, jeżeli mama lub tatko dobrze obliczą, że jesteś „dobrą partyą!"... A gdy się przeciwnie okaże, panna nachylając czoło przed wolą rodziców, daje kochankowi na drogę kilka westchnień i kwiatków niedrogich i zdaje się jej, że tym sposobem uratowała swój fałszywy papierowy idealizm, z którym nie ma odwagi rozstać się otwarcie!... Panna taka — prawił dalej krytyk obyczajowy — nie ma odwagi robić sama dla siebie interesu, ale powie-

rza go lepszym rękom — stając się tym sposobem towarem do sprzedania!...

— *Mater Dei!* krzyknął stary jegomość — a cóż to waść za herezye wygadujesz. Toż miłość rodzicielska ma być równoznaczącą z żądzą kupca, który swój towar usiłuje sprzedać jak najlepiej?... Toż rozum rodzicielski, rozum doświadczony, który dla dziecka pragnie szczęścia prawdziwego i niepozwala mu zabłąkać się w krętych drogach życia... ten rozum ma być tylko sprytem przemysłowca?...

Całe jarmarczne zgromadzenie podzieliło się na kilka obozów. Jedni stanęli po stronie starego jegomościa i wstępnym bojem uderzyli na zoila powiatowego, który pisywał artykuły do pism społecznych. Młodsi wzięli zoila w obronę i z wysokości nowych teoryiswoich nazwali wszystkich adwersarzy—głupcami!

Zwada trwała dosyć długo, a że każda nowa idea zrazu cofnąć się musi, aby po niejakim czasie tem mocniej w świat stary uderzyć — toć poglądy i zasady co do ideałów kobiecych zoila powiatowego, poczęły w końcu mocno szwankować, osobliwie gdy pora obiadowa się zbliżała, a pękate butelki do wspólnej zgody zapraszały. Po pierwszym wystrzale korka panowała już w zgromadzeniu tak święta zgoda, że złośliwy zoil zapomniał nawet śród serdecznych uścisków, kto był za nim a kto przeciw niemu.

Mimo tej pozornej ciszy myślał jednak jeden i drugi w skrytości serca o tem, co zoil powiatowy tak nieoględnie wygłosił. Ten i ów przypomniał sobie to i owo, jadąc na bryczce do ogniska domowego. Rozbierał w głowie, spluwał i z pogardy — drzemał.

Złośliwe słowa zoila padły na cały powiat jak ziarna gorczyczne a sąsiedzkie stosunki zaczęły się powoli zakwaszać.

Pan Michał przypomniał sobie, że jeżdżąc zeszłego roku w zaloty do panny Zenobji, był od niej bardzo łaskawie przyjęty i wszelką nadzieją obficie obdarzony. Panna uśmiechała się do niego najwyszukańszym swoim uśmiechem, a w oczach bławatkowych widział wierny swój konterfekt z angielskiemi kołnierzykami i nieodłącznym papierosikiem. Uścisk ręki był tak czytelny jak elementarz szkolny, a słowa obwinięte w lekką bawełnę były tak przezroczyste, że i ślepy mógłby je przeczytać!...

Pan Michał był pewny, że Zenobija go kocha—i na tym fundamencie zaciągnął dług u Lejby na rachunek przyszłego swojej żony posagu. W tem nagle dostaje list o cudownem prawie wyzdrowieniu bezdzietnej ciotki swojej — a że miał zawsze złote serce, spieszy do swojej ulubionej, aby się z nią tą wesołą nowiną podzielić i ostatecznie o ślubnych obrączkach rozmówić.

— Jeżeli rodzice zezwolą — odpowiada skromnie panna Zenobija spuściwszy oczy w ziemię.

Rozumie się — rodzice na to nie zezwolili, bo pan Michał za szczupłą miał fortunkę, a bezdzietna ciocia tak niespodziewanie do sił i zdrowia przyszła....

Pan Michał był dotąd święcie przekonany, że tylko od rodziców dostał kosza, że panna Zenobija w skrytości serca swego... dzisiaj zaś podejrzywał pannę, że była w spółce z rodzicami!

Podobne odkrycie zrobił Zyzio. Kawaler pierwszej wody z lornetką na nosie już w drugim kontredansie karnawałowym zdobył serce panny Zenobji. Tak mu się przynajmniej zdawało. Zenobija dała mu nawet jeden uwiędły kwiatek z balowego bukietu, nie licząc w to westchnień i spojrzeń. Sprawa była na dobrej drodze, przyjmowano go bardzo gościnnie, koniom dawano owsa dwa garnce z zakąską siana, a jemu dwie filiżanki herbaty także z zakąską. Panna mówiła wiele o sercu i księżycu w pełni, a Zyzio przenosił się podczas tego czasu do siódmego nieba i z tej wysokości liczył kopy pszenicy i żytka, których właścicielem stanie się po ślubie z Zenobiją.... A gdy śród tak rozkosznych marzeń po rękę panny sięgnął i ją z wielkim afektem ścisnął—odpowiedziała nagle panna:

— Jeżeli rodzice pozwolą!

Rodzice niepozwolili a Zyzio wylał na nich całą żółć w skrytości serca swego i na jarmarcznem zgromadzeniu w alkierzu gospody. Dla Zenobji zatrzymał afekt nieposzlakowany i uważał ją za ofiarę...

Teraz dopiero przypomniał sobie biedny Zyzio, że na dzień przed tem nieoględny sąsiad bąknął coś przed ojcem Zenobji o znacznej klęsce jaką tenże poniósł przy grze w karty... Przypomniał sobie, że panna tego samego dnia zapytywała pachciarza, kto był we dworze i co tam robiono... Zebrawszy to wszystko razem poznał teraz Zyzio, że panna już w owym dniu o tej nieszczęsnej przegranej w karty wiedziała a pod płaszcz woli rodzicielskiej uciekła tylko dla pozy...

Zyzio zacisnął teraz pięść i zaczął się rozwodzić nad fałszem i wyrachowaniem panien w ogóle, a panny Zenobji w szczególe!...

Podobne myśli ciążyły teraz w głowie Zdzisia — poety powiatowego. Zdzisio do jednego z pisemek stołecznych napisał trzydzieści sześć wierszy o podłym świecie a złotych marzeniach swoich — i wiekopomny ten poemat podpisał całem swojem nazwiskiem. Odtąd miał w całym powiecie rangę poety, a młode kobiety rozczulały się nad tajemniczym wyrazem demonicznych jego uczuć.

Poeta, któryby nie kochał jest nonsensem — Zdzisio więc zakochał się w Zenobji, która była jedynaczką, a której papa dobrodziej uchodził za dobrego, i oszczędnego gospodarza. Do domu pana Piotra wprowadziła go ciocia Salomea, urodzona z Radziwiłłów i bardzo bogata pani.

Zdzisio w domu pana Piotra opływał przez niejakiś czas jak pączek w maśle. Pani Piotrowa kładła mu na talerz najtłuściejsze kawałki pieczeni — pan Piotr dolewał mu wina — a panna Zenobija ustawicznie przysuwała mu cukierniczkę, aby sobie herbatę lub kawę do woli słodził. Gdy zaś rodziców w pokoju nie było, przysuwała mu swoją białą, pulchną rączkę, którą Zdzisio nie zaniedbał najprzód dobrze uścisnąć a potem z afektem ucałować.

Trwało to czas niejaki a Zdzisiowi zdawało się, że jest w pochodzie do stopni ołtarza...

Razu jednego przyjechał Zdzisio wraz ze słotą.

Pan Piotr był w niedobrym humorze, bo pszenica nie była jeszcze zebrana z pola. Przy wieczornej herbacie brakło tematu do rozmowy. W braku lepszego, pani Piotrowa wypytywała gościa o jego koligacye familijne, z czego okazało się, że ciocia Salomea jest dalszą krewną niżeli się spodziewano, i że bliżsi wielkiej fortuny są spadkobiercy...

Zdzisio dawał wyjaśnienia z całą naiwnością rzetelnego poety, a gdy po odejściu rodziców ze drżeniem do panny się zbliżył i kilka niezrozumiałych frazesów wyjąkał, odpowiedziała panna ze spuszczonemi oczyma:

— Jeżeli rodzice na to zezwolą!

Rodzice znowu nie zezwolili — a biedny poeta przez sześć miesięcy opiewał w sekretnych wierszach biedne serce Zenobji, któremu upór rodzicielski zadał tak srogą ranę...

Teraz dopiero wyjaśniła się rzecz poecie... Zenobija była widocznie w porozumieniu z rodzicami — po danych tak nieoględnie wyjaśnieniach stracił u niej pierwotną cenę... i cofająca się kochanka poety, cofnęła się pod płaszcz woli rodzicielskiej!...

Takie to rzeczy zaczęto teraz odgrzewać po owem pamiętnem zgromadzeniu jarmarcznem, na którem zoil powiatowy tak nieoględnie wszystko po nazwisku nazwał. Trudno w to wchodzić, czy to było słuszne czy nie, dosyć że tak było. W kilka tygodni obsypano pana Piotra i jego jedynaczkę zasłużonemi i niezasłużonemi wyrzutami — sąsiadki dopomogły energicznie do tego dzieła które w pierwszych wiekach chrześcijaństwa zwało się kamienowaniem!

I ukamienowano cały dom co do nogi. Pan Piotr był taki i owaki — pani Piotrowa nosi nos do góry i wyczekuje księcia dla córki — a Zenobija... Zenobija jest sobie prostą kokietką... wyrachowaną, aby ułowić jak najbogatszego konkurenta!

Ile było w tem prawdy a ile nieprawdy — nikt nie kusił się chemicznie rozebrać — był tylko fakt taki a nie inny. W kilka tygodni osamotniał dworek pana Piotra, w którym pierwej tak pełno było różnych próżniaków i kochanych sąsiadów. Nawet znany pieczeniarz Imc. pan Andrzej, który nalewki pani Piotrowej tak gorliwie wychwalał — zmienił teraz kierunek swoich wycieczek gastronomicznych i uszczęśliwił swoją dostojną osobą na czas niejaki zachodni cypel powiatu.

Zrazu wytłomaczył sobie pan Piotr to wielkie zjawisko bardzo dobrze. Myślał, że kochani sąsiedzi zajęli się teraz więcej niż kiedykolwiek gospodarstwem, co im zaszczyt nie mały przynosiło — że kawalerowie powiatu zaczęli już raz zastanawiać się nad tem, czy nie lepiej jest ulepić sobie pierwej gniazdo niżeli bez pracy za posagiem przyszłej żony gonić — że pan Andrzej w końcu zdecydował się zostać pożytecznym gorzelnikiem lub ekonomem, niżeli najeżdżać szlachtę z prośbą o jałmużnę, prawiąc im za to o swoich kordyalnych stosunkach z wielkimi panami...

Tak sobie myślał pan Piotr, ale pomylił się.

Dnia 30 października, w dzień św. Zenobji panny, przygotowano się na przyjęcie zwykłych gości. Tymczasem prócz księdza proboszcza i nieznacznego dzierżawcy, nikt się nie zjawił na obchód familijny.... Z pomocą żony i córki przyszedł teraz do przekonania pan Piotr, że tutaj istnieje przeciw nim jakiś spisek złowrogi, w którym najpierwszą rolę grają odpaleni z koszem konkurenci!

Po stwierdzeniu tego faktu rozsierdził się pan Piotr, a uderzywszy się po biodrach, zawołał:

— Trutnie! głupcy! hołysze i bankruci!.. Szturmowali do mego pełnego worka, a gdy im się szturm nie udał, to rzucili kamieniem kalumnii na dom mój i opustoszyli go, jakby w niem mieszkali jacy trędowaci!

I znowu uderzył się po biodrach.

Pani Piotrowa nie widziała potrzeby bić własne ciało, uderzyła więc w kark Marcinka, pokojowca który stał przy drzwiach z rozdziawioną gębą i drugim ruchem tejże samej ręki wepchnęła go do kredensu.

— Przecież ja o tem dawno mówię — zawołała— że tutaj nie ma czego wyczekiwać. Tutaj nie ma żadnego konkurenta stosownego dla naszej córki. Wszystko to maluczkie, ubożuchne, bez żadnej świetniejszej koligacyi!... Ja dawno o tem mówię—wyjechać na szerszy świat — choćby tylko do wód morskich! Tam zbiera się towarzystwo dobrane, a wdzięki Zenobji mogą zająć nawet jakiego księcia z krwi panującej!...

— Pleciesz kochasiu... pleciesz! odparł pan Piotr hamując zapęd żony — pleciesz nic do rzeczy! Któżby tam myślał o księciu! Dobrzeby było, gdyby jaki porządny człowiek się trafił, który przynajmniej miałby taką samą fortunkę, jaką mieć będzie Zenobija po naszej śmierci. Od tego nie ustąpię — co najmniej dwa kroć sto tysięcy!

— Cóżby to był za interes? odrzekła z dumą pani Piotrowa — wkładka za wkładkę! Gdy pszenicę siejesz to przecież nie dla tego, aby wysiawszy korzec zebrać dwa korce!.. Zresztą przecież i stosunki

i pozycya i koligacye coś znaczą — przede wszystkiem na nie trzeba uważać, a za granicą...

— Już tam stosunki, kolligacye et cetera zostawiam tobie—mnie przede wszystkiem chodzi... przynajmniej o dwa kroć... czystych jak bursztyn!

— Wszystko dobrze, ale w takim razie trzeba z powiatu wyjechać — bo inaczej Zenobija...

— Może się postarzeć! Masz słuszność serce!

— Postarzeć? Któż mówi o tem? Zenobija ma teraz dwadzieścia...

— Dwadzieścia sześć!

— Co też mówisz! Dwadzieścia i...

— Dwadzieścia sześć jak obszył, a od wczoraj zaczyna się dwudziesty siódmy!

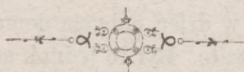
— Mylisz się... przecież dopiero, gdyśmy się pobrali jest....

— Dwadzieścia dziewięć lat jak strzelił!

Pani Piotrowa zadumała się a pan Piotr owinął się w gęstą chmurę dymu i z chmurą na czole wyglądał jak Jowisz na górze Olimpu.

I skutkiem tego przypadkowego obrachunku było, że po niejakiej opozycyi ze strony pani Piotrowej, która wycieczkę do morza za najskuteczniejszą uważała, postanowiono wyjechać na karnawał do stolicy, i to zaraz po trzech królach.

(d. c. n).



ALLELUJA!

Alleluja! w górę czoła!
W górę serca! chyży duch
W sfer niescigłych biegnąc koła,
Spaja krańce dziedzin dwóch.

Alleluja! alleluja!
Jak ognisty wieszczy ptak,
Myśl dążąca krąży, buja
Gdzie wskazany świeci szlak.

Alleluja! ziemio stara,
Dzień zaranny świta już;
Noc, jak piekieł drżąca mara,
Pierzcha z brzaskiem nowych zórz.

Drgnął szczyt opok, z mrocznej góry
Gromem dobra spada wieść,
Alleluja! brzmi pod chmury,
Pokój ziemi! niebu cześć!

Alleluja! zmartwychwstały
Bóg więź ciasnych rozdarł szat;
Z łun piorunnych grzmiącej chwały
Wzrok na tęskny rzuca świat.

„Alleluja!" szumią głosy
Wielkiej pieśni: „czas, a czas!"
Wtór szerokie ślą niebiosy:
Prawdo, wiaro, wstańcie wraz!

Drogo twarda, co nad fale
Mórz bezdennych rosnąc wciąż
Giniesz, jak tór słońc wspaniale
W bezmiar, w ślad nadziemski dąż!

Znijdź miłości! lśnij nadziejo!
Mknie strzaskana wichrem łódź,
Tchnień wiosennych skrzydła wieją;
Słońce! łasko! zbudź się, zbudź!

Alleluja! idźmy wiernie
Przez żywota ciężki trud;
A rozkwitłe grobów ciernie
U gwiaździstych błysną wrót!

W strop! choć tuman ślad zakrywa,
Z nóg drogowy strząśniem pył;
Chleb anielski, woda żywa
To niezłomnych dary sił.

Dziś, gdy łącząc dłonie czyste
Za Twym stołem mamy sięść,
Alleluja! spójrz o Chryste!
Wznoś, błogosław, darz — i szczęść!

Marta.

LIST SIÓDMY

z Ameryki północnéj

W MINNESOCIE

SYGURDA WIŚNIOWSKIEGO.

(Dalszy ciąg).

Kalectwo konia mego zmusiło mnie jednak jeszcze tegoż dnia do wymienienia go za innego o 50 dolarów mniej cenionego, ten nowy nabytek zdechł w mej stajni w krótkim czasie.

Wspomniałem o tym wypadku by ostrzedz mniej doświadczonych przybyszów z Europy, najpierw od kupowania czegokolwiek od nieznanych im osób, i nie kupców miejskich: później od wszelkich wymian amerykańskich. W każdym tutejszym powiecie istnieją bandy oszustów, nibyto osiadłych na roli lecz w istocie czyhających na nowo przybywających. Ledwie usłyszą iż gość taki przywożący zwykle zapas gotówki zjawił się w okolicy, tak go obsadzą do koła, tak zręcznie stręczą mu już to ziemię już to chudobę i narzędzia rolnicze z drugiej ręki, że choćby miał sto rozumów, wywiodą go w pole. Każdy rodak osiedlający się w Minnesocie—a ludzi naszych liczą tu na tysiące, powinien baczyć najpierw, by nie kupować tylko rzeczy niezbędne i to od kupców posiadających porządne stajnie i sklepy: w mieście po obeznaniu się z sąsiadami łatwo nabędzie z drugiej ręki sprzęty prawie tak dobre jak nowe a za pół pierwotnej ceny. W nowych krajach zawsze się czuć daje wielki brak gotówki i łatwo o korzystne kupna byleby znać ludzi i nie wpaść pomiędzy szalbierzy.

Przed dwoma tygodniami trafił mi się nader tanio siewnik. Choć nie będę potrzebował siewnika przed przyszłym rokiem, złakomiłem się na sprzęt użyteczny i tani i kupiłem go.

Otóż siewnik ten nie należał do sprzedającego, o którym wspomnę nawiasem iż jest prawie wspólnikiem Webera. Jegomość ten mający fermę zadłużoną po uszy i przemienioną na inną, otrzymał siewnik i żniwiarkę od fabrykantów na wypłatę ratami. Siewnik mnie sprzedał, żniwiarkę innemu przybyszowi, pieniądze przegrał w karty i drwił z nas i fabrykantów. Sprawa to wprawdzie kryminalna, lecz któryż z nas zechce się wlec do dalekich sądów? Ja wyprawiłem sobie angielską satysfakcyę i omal nie otrzymałem pchnięcia nożem: nabywca żniwiarki odgraża się sądem.

Tymczasem agent fabrykantów, dowiedziawszy się gdzie spoczywały nieopłacone jeszcze ruchomości, upomina się o swą własność. Po długich targach zostawia ją sam za 75% rzeczywistej ceny, gdy zaś zapłaciliśmy 50% oszustowi, maszyny nasze kosztowały 25% drożej jak nowe, wprost ze składu wzięte.

Są to codzienne wypadki w Zachodnich Stanach Ameryki lub w Australji, gdzie z powodu rzadkiej ludności i odległości od sądów karnych, nie tak łatwo o sprawiedliwość. Miejscowi sędziowie pokoju bezwładni prawie w podobnych razach lękają się najczęściej mściwości oszustów. Wspomniałem już o szeryfie któregośmy tylko groźbami skłonili do pojmania złodzieja: podobnych urzędników spotkałem już kilku w tych stronach.

Ostrożność nie wdawania się w targi z obcemi ludźmi i wypowiedzenie bez ogródki każdemu narzucającemu się z towarami, by do djabła ruszał oto najlepsza obrona przeciw amerykańskim szalbierzom jakiejkolwiek narodowości. Amerykanów łżyć nie można bardzo ostro bo skłonni do bójki, Niemcy przyjmują kopnięcie nogą dość potulnie. Lecz i pierwsi nawet nie obrażają się za ostro wyrzeczone: ruszaj precz!

Zanim mogłem osiąść na własnej roli wypadało dom zbudować, tymczasowo zająłem kwaterę u znanego już czytelnikom Amerykanina.

Resztę okolicznych mieszkańców tworzyli Szwedzi nie umiejący i słowa po angielsku i Niemcy. Sędziowie pokoju, bakałarze, słowem każda figura urzędowa byli teutońskiego pochodzenia. Szwedzi, chłopi tędzy, gościnni i uczciwi, nie mieszali się do wyborów w skutek nieznajomości języka, pozostawiając rządy gminne w ręku Prusaków w dosłownem słowa znaczeniu, bo prawie wszyscy tutejsi Niemcy lub z Pomorza, lub z nad Renu pruskiego.

Pomorzanie nazywają się w swem zepsutem narzeczu Bummern (Pommern), dowcipni Yankesy schwycili to słowo i chrzczą nim ogół tutejszych Niemców. Gdy zaś bummer służy w angielskim języku do określenia ladaców bez własnej strzechy, więc przydomek wcale nieźle stosuje się do Germanów. We wschodnich Stanach, gdzie podczas wojny o niepodległość, najszlachetniejsi synowie wszystkich krajów Europy przybiegli w pomoc Amerykanom, Niemcy tylko jedni wiernie służyli Anglikom, siejąc straszną pożogę i popełniając niesłychane okrucieństwa. Owe dziesięć tysięcy Hessyjczyków sprzedanych przez elektora, by niszczyć lud tutejszy, odznaczali się bardzo w rzeziach, choć mówiąc nawiasem, znakomicie uciekali z pola bitwy. Do dziś dnia zachowali ich Yankesy w pamięci, a *bloody Hessiau!* (krwawy Hessyjczyku) jest najsroższą obelgą w ich ustach. Zaiste bloody Hessiau i bummer, dwa epiteta wcale nie pochlebne, nie rokują wielkiej miłości ze strony Amerykanów ku przybyszom zamorskim. Niemcy ze zwykłą zarozumiałością dowodzący, że i tu są jedynym prawdziwym ucywilizowanym szczepem, nazywają Yankesów „Knownothing" (nieuki).

Pomimo przypisywanego im nieuctwa, Amerykanie pochodzenia angielskiego muszą stać o wiele wyżej od Niemców, gdy niemieckie dzieci nawet w okolicach przeważnie niemieckich pomimo wstrętu rodziców, pochopnie się uczą języka angielskiego i w rozmowie pomiędzy sobą zawsze go używają. Z wyjątkiem osad czysto germańskich nie spotkałem młodzieńca z rodziców niemieckich, któryby spostrzegłszy iż lepiej mówię po angielsku jak jego macierzyńską mową natychmiast nie zaproponował: dam the German, let us speak Englisch (weź dyabli niemczyznę, mówmy po angielsku).

W starych to wzbudza wynarodowianie się potomstwa niesłychane oburzenie. Bogaci Niemcy w Chicago widząc iż elementarne szkółki niemieckie nie zaradzają złemu, chcieli założyć czysto niemiecką wsze-

chnicę. Jeden z najuczeńszych i najznakomitszych jednak wystąpił na mównicę i wprost im powiedział, że nie tylko dobitność i krótkość języka angielskiego nakłania ludzi mówiących kilkoma do używania go przeważnie, lecz i wyższa szczerość, rycerskość i rzutność Anglo sasów wywiera pociąg na potomków okrzyczanej narodowości germańskiej, skłaniając ich do zangliczenia.

Najlepszy jest dowód, że rozpowszechnienie się szkółek w Niemczech samych pochodzi li z nakazu władzy a nie pragnienia przez lud oświaty mamy tu w Ameryce, gdzie każda gmina utrzymuje szkółki z podatków. W gminach przeważnie niemieckich, nie łatwo tu nakłonić ludność do opłacania nauczyciela, trudniej jeszcze do posyłania dziatwy do szkoły. Jedni Niemcy twierdzą, że dzieci ich angliczeją w mieszanych i dwujęzykowych szkołach: inni szczersi przyznają się, że gdy dla braku drzewa nie mogą grodzić swych łanów a nie chcą opłacać stróżów, dzieci muszą doglądać bydła żeby w szkodę nie zaszło. Oprócz tego używają bardzo młodych pachołąt do ciężkich i polnych robót, byleby nie najmować drogiego robotnika. Tak czyni naród chełpliwie nazywający się krzewicielem oświaty (kulturträger) w Europie, i sądzący się z tego powodu upoważnionym do tępienia barbarzyńców Sławian. Nasi chłopi osiedli w Ameryce najchętniej przeciwnie i najgorliwiej posyłają dzieci do szkół publicznych, Amerykanie Anglo-saksony w braku szkółek wiejskich oddają potomstwo do miasta na naukę, ponosząc ciężkie wydatki. Zdaje mi się że rozpowszechnienie się nauki czytania i pisania w Niemczech samych pochodzi li ze ślepego posłuszeństwa władzy, zmuszającej rodziców do kształcenia dziatwy. Gdyby niemieckie rządy oddały gminom zarząd szkolny, większa część narodu niedbałaby o kształcenie młodych. Tu w Ameryce bardzo dużo młodych Niemców nie umie czytać i pisać, lub tak nie zna pisowni własnej mowy, że listy ich zupełnie niezrozumiałe.

Obfitość Niemców dokoła, już w parę dni po przybyciu w te strony, poczęła mnie trapić. Wiedziałem z góry, że nigdy nie trafię do ładu z temi egoistami, żal mi jednak było porzucać obszar wybrany i cisnąć się dalej w stepy pomiędzy ludność mówiącą po angielsku.

By czytelnicy łatwiej pojęli w jaki sposób się tu urządzamy, wyłuszczę w krótkości prawa nabywania ziemi w dziewiczej Ameryce.

Każdy powiat (county) dzieli się tu na gminy (township), każda gmina pokrywa 36 mil kw. angielskich czyli cokolwiek mniej jak 2 geograficzne.

Każdą milę podzielono znów kołkami wbitemi co pół mili na cztery sekcye mające po 160 morgów.

Każdy pełnoletni obywatel lub obywatelka amerykańska, mogą wedle prawa objąć 160 akrów jako *homestad* (domostwo) za jednorazową opłatą 16 dolarów. Jeżeli w 6 miesięcy po zapisaniu się jako właściciele, zbudują chatę i mieszkają przez lat 5, grunt staje się ich własnością.

Prócz tego może każdy obywatel i obywatelka zająć obszar 160 morgowy za opłatą 200 dolarów w przeciągu lat 2½ od dnia wpisania sią w rejestr urzędowy. Po zapłaceniu 200 dolarów i mieszkaniu przez pół roku najmniej na gruncie, grunt staje się ich własnością. Grunt tak nabyty zowiemy preempcyą. Prócz tego na stepie nieposiadającym lasów, przysłuża każdemu z nas prawo zajęcia 160 morgów dla zasadzenia najmniej ¼ części drzewem. Jeżeli kolonista pielęgnuje te 40 morgów drzewa przez lat 10 w sposób prawnie przepisany, to jest corocznie przejdzie pomiędzy niemi z pługiem i przytłumi zielska ziemia staje się jego własnością.

Więcej gruntu rząd nie sprzeda jednej osobie pod żadnym warunkiem, a kto chce utworzyć znaczny majątek ziemski musi wykupywać sąsiadów, którzy już przeżyli na gruntach swych przez lat 2½, 5 lub 10. Ztąd ziemia z tytułem (deedet land) czyli kupiona od osób prywatnych, nawet na stepach kosztuje 20—30 dolarów za morgę, jeżeli dobra już do uprawy, 7—12 jeżeli dziewicza, a więc jałowa przez pierwsze dwa lata.

W okolicach przeciętych kolejami żelaznemi, jak nasza naprzykład, prawo to znacznie zmodyfikowane *).

Rząd centralny w Washingtonie i mieszkańcy okolicy, chcąc zachęcić przedsiębierców do budowania kolei, darowują im połowę ziemi po obu stronach projektowanej drogi i to tak, że na dziesięć mil angielskich, co druga mila kwadratowa należy do kolei.

Gdybyśmy sobie wyobrazili szachownicę przeciętą prostą linią na dwie połowy, czarne pola należałyby do rządu, białe do kolei.

Na polach rządowych wolno nam się osiadać w dawny sposób, z tą różnicą, że na homestad (domostwo) dostajemy tylko 80 akrów, a za preempcyę płacimy 400 dolarów, a więc o połowę mniej dają nam bezpłatnie a za drugą część każą płacić podwójną cenę. Pochodzi to z przypuszczenia, że bliskość kolei dwoi wartość ziemi. Co do lasowego prawa, to zostało niezmienne.

Towarzystwa kolejowe dzierżą swą ziemię aż do czasu póki wszystka dobra ziemia rządowa nie wpadnie w ręce osób prywatnych. Wtedy poczynają i one sprzedawać swe grunta licząc po 7—12 i 20 dolarów od morga, wedle dobroci i położenia.

Nie chcąc się wiązać na lat 5, osobiście zająłem preempcyą, którą po półrocznem mieszkaniu i zapłaceniu 400 dolarów mogę spieniężyć, wydzierżawić lub opuścić, bez obawy że lada przybysz mi ją odbierze. Każdy bowiem *homestad* lub preempcya których właściciel nie mieszka na nich i nie spełnia formalności prawnych, wracają do rządu tak, że pierwszy lepszy znów je wziąść może. Takie branie ziemi już raz nabytej lecz nie strzeżonej przez pierwotnego pana, nazywamy tu skakaniem (jumping).

Na prowincyi wypada wedle prawa postawić dom jaki taki i mieszkać w 30 dni po wpisaniu się w rejestr. Spóźniona pora roku — było to w Grudniu, nie pozwalała brać się do budowania, musiałem więc tymczasowo oglądnąć się za ladajaką chatą i nabywszy ją przenieść na własną rolę.

Domy ubogich rolników tutejszych zbudowane z tarcic jednocalowej grubości i na dylach, pobite gontami, tak bywają lekkie, że 10—16 par wołów przewlecze je po śniegu. Pod podwalinę wtykają dwie łyżwy cokolwiek dłuższe od domu, mające stopę średnicy i wygładzone u dołu jak łyżwy sanek; do nich przymocowują dom hakami i sznurami, poczem zaprzęgają do każdej łyżwy kilka par bydła, i przewożą całą menażeryę dzieci, kobiet, psów i kotów o mil kilkanaście. Nawet spore drewniane kamienice miejskie poruszają tu z łatwością, używając po 30 i 40 par wołów.

Amerykanin mój nastręczył mi domek taki. O milę od nas mieszkał niemiec dłużnik owego Webera, który mi konia zagwoździł. Niemiec posiadał 2 domki, Weber więc mógł zagrabić ów, w którym nie mieszkał. Był to wcale porządny budyneczek z gankiem, ścianami wyklejonemi papierem tapetowym i schludną podłogą. Miał 24 stopy długości a 14 szerokości, dwa więc pokoiki na jakie go podzielono, starczyły na tymczasowe pomieszkanie. Nabywszy już materyał na dom duży, który zamyślałem zbudować na wiosnę, mógłbym zmienić niniejszy domek na śpichlerz.

Chodziło o to by zabrać dom z gruntu niemca, zanim Weber dowie się o sprzedaży. Chętnie przyłączyłem się do projektu wywiedzenia Webera w pole, chcąc mu po australsku lub amerykańsku odpłacić psikusem za psikus i dowieść sąsiadom, że pomimo iż niedawno przybyłem do ich kraju, równie jestem *sharp* (przebiegły) jak i oni. Raz przekonawszy tubylców, że mi nie zbywa na przebiegłości i że mogę się stać niebezpiecznym nieprzyjacielem gdy mnie podrażnią, zyskałem ich szacunek.

10 grudnia, w dzień nabycia domu, kilka cali śniegu step pokrywało. Był to jednak stuletni jubileusz owego sławnego wrzucenia dwóch ładug herbaty w zatokę *Bostonu*, które wywołało zbrojne powstanie Amerykanów. Mój gospodarz rodem z Nowej Anglji, czyli stanu którego Boston jest stolicą, obchodził ten dzień solennie, sprosiwszy wszystkich niemieckich sąsiadów na herbatę. Nie obeszło się bez oracyi a nawet mnie zmuszono do krótkiej przemowy. W dzień uważany za święto i jako taki obchodzony umyślnie w całej Rzeczypospolitej, nie mogłem przewozić domu.

Nazajutrz nastąpiła odwilż, trzeba więc było wyczekiwać przyszłego śniegu.

Około 15 wpada gospodarz mój do izdebki w której mnie umieścił i oznajmia mi, że Weber i szeryff czyli woźny zwietrzyli jak to mówią pismo nosem i oba idą pieszo ku memu domowi. Ja miałem klucz od drzwi, lecz gdyby się przede mną doń dostali, mogliby mi wzbronić doń wstępu.

Żadne prawo w świecie, nawet angielskie nie popiera bowiem goręcej zasady „beatus qui tenet" jak amerykańskie. Byłebym raz dostał się do domu przed szeryffem, nie mógłby on nawet wyrzucić mnie ztamtąd bez rozkazu sędziego. Zwykłej *writ* (pismo) sędziego pokoju, które zapewne miał i teraz w kieszeni, pozwalające na sekwestracyą póki spór o własność się nie rozstrzygnie, nie wystarczałby na to, bo tylko pełny sędzia stanu może wyprzeć obywatela z własności ziemskiej lub domowej. W moim wypadku nawet najwyższy sędzia w Washingtonie nicby nie wskórał, gdyż innego domu nie miałem, a żaden sąd ni wierzyciel nie może odebrać rolnikowi amerykańskiemu jego domu, 2 koni lub wołów, 3 krów, narzędzi rolniczych do wartości 360 dolarów i 80 morgów pola, póki mąż i żona lub jedno z nich sprzeciwiają się odstąpieniu tej własności *).

Do domu była angielska mila. Porwałem konia ze stajni i oklep czwałem dobiegłem doń przed szeryffem. Uwiązawszy konia u drzwi, wszedłem do środka i pokazałem figę, jak to mówią, Weberowi.

(*) Przez wzgląd na liczbę, zamożność i niezwykłe stosunki Mnemonitów przenoszących się z wiedzą cesarskiego rosyjskiego rządu do Ameryki, zmodyfikował obecnie obradujący kongres prawa ziemskie tutejsze, pozwalając li im i innym w wielkich gromadach przybywającym i wspólnie się osiedlającym koloniom, zakupić znaczne obszary za gotówkę i bez uciążliwych warunków mieszkania przez długie lata na gruntach. Zwyczaj tych ludzi nie rozsiewania się po polach lecz kupienia w siołach, nie pozwoliłby im na budowanie domostw o ½ mili angielskiej od siebie odległych. My zaś musimy się wyrzec przyjemności sąsiedztwa bardzo bliskiego. Kilkaset rodzin mnemonickich osiadło w powiecie przytykającym do naszego, zakupiwszy tam kilkadziesiąt tysięcy akrów stepu. Liczba ich wzrasta codziennie.

*) Światły czytelnik pojmie, że konstytucya amerykańska wzbraniająca sprzedawania więcej jak 480 morgów jednej osobie, czyni to by położyć tamę skupianiu się ziemi w rękach magnackich, a gwarantując każdemu obywatelowi dom, inwentarz i 80 morgow wbrew wierzycieli nawet, chce zapobiedz mnożeniu się pauprów.

Woźny, którego pan Protazy byłby wiernym prototypem, nie dał się zbić z konceptu. Przybiwszy do drzwi *writ*, czyli pismo fantujące dom póki spór między mną i właścicielem jego pierwotnym a Weberem o prawo własności się nie rozstrzygnie, zakwaterował się w stajni wystawionej z darni (kostek ziemi suszonych na słońcu) i pokrytej słomą, widocznie chcąc mnie trzymać w oblężeniu. I on bowiem i Weber wiedzieli, że gdybym raz przewlókł dom na grunt własny, nigdyby mi go nie wydarli, gdyż nabyłem tę własność i zapłaciłem zadatek za nią przed datą wydania *writu*. Póki jednak chata stała na gruncie dłużnika, mogli przeszkadzać w przenoszeniu.

W domu nie było pieca lecz brakło go i w stajni. Kołdry i jadło przyniósł mi Amerykanin, Weber zaopatrzył woźnego w podobne wygody. Dom Webera leżał jednak o mil kilka, ja więc otrzymywałem prowiant o wiele łatwiej. W takim rozterku napisałem list poprzedzający, opisujący me przygody w Nebrasce. Irlandczyk woźny już to grał w karty z Weberem i otaczającemi go niemcami, już to spał. Ja ile razy chciałem pisać rozpalałem ogień w kotle pożyczonym przez Amerykanina i siadając na ziemi, by dym oczu nie wyjadał, pisałem. Oba marzliśmy niepospolicie przez 9 dni.

W wigiliją Bożego Narodzenia spadła burza śniegowa, jaką tylko w Minnesocie ujrzeć można. Myślałem, że lada chwila wiatr zmiecie dom, stajnię, mnie i woźnego ze szczytu pagórka w jeziorko u stóp jego.

Tumany śniegowe tak zaciemniły powietrze, żem nie widział stajni i nawet lękał się wyjść ku niej, by nie zamarznąć w drodze przez podwórze. Zawinąwszy się w kołdrę przeleżałem przez noc całą dzwoniąc zębami. Raniutko wyjrzałem za drzwi. Burza przycichła, w stajni nie słyszałem szelestu. Zajrzałem więc do niej, woźny znikł, snać przyciśniony zimnem, umknął w nocy do któregoś z sąsiadów.

Trzeba było działać nim wróci. Czemprędzej pobiegłem do przyjaciela Amerykanina i wyprawiłem go po sąsiadów. Pomimo święta kilkanaście par wołów zjawiło się około 10 z rana na placu, jeden z niemców przywiózł kłody, które jemu już służyły do podobnych przenosin, a w południe podnieśliśmy dom o tyle by je wsunąć pod podwaliny. Właśnie ruszyły woły, gdy w dali znów się zjawiły dobrze znane figury woźnego, Webera i dwóch pomocników.

O sto kroków od domu rozpoczynała się mila kwadratowa należąca do kolei żelaznej i dzieląca mój grunt od domu. Zacięliśmy więc chudobę i wśród angielskich, niemieckich i szwedzkich klątw i krzyków, kłusem prawie ruszyła ma chata z miejsca ku granicznej miedzy.

W kilka minut stała już po za bruzdą rozgraniczającą pola, Weber odszedł z kwitkiem a pobity na głowę szeryf przyjął gościnne me zaprosiny na wieczerzę, skoro dom mój stanie na własnej roli. Spora beczułka whisky (gorzałki) stojąca w kącie chaty znęciła go widocznie.

Gorliwość sąsiadów w pomaganiu mi pochodziła z przyczyny iż wszyscy należeli do przeciwnej Weberowi partyi. On sam był jednym z głównych menerów tajemnego towarzystwa, o którem później wspomnę. Prócz tego wierutny ten oszust i zgraja pomagająca mu okpili prawie każdą osobę w sąsiedztwie, było to więc *wet za wet*, gdyśmy mu dom z pod nosa prawie wywieźli.

Przeniesienie domu na moją rolę nie ukończyło sporu o posiadanie jego. W kilka tygodni później odebrałem zawezwanie bym się stawił przed sędziego pokoju gminy naszej, niemca mówiącego po angielsku. Amerykanie radzili mi żebym wedle przysługującego mi prawa, przeniósł sprawę do najbliższego sędziego nieprzychylnego Weberowi. Wiedząc jednak że cała rzecz chodziła o dowiedzenie, iż nabyłem domostwo zanim przeciwnik mój wlazł na nie ze swojemi pretensyami i że objąłem je w posiadanie przed przybiciem na drzwiach owego *writu*, nie wahałem się całą rzecz pozostawić w ręku właściwego sądu.

Wybrawszy się w piękny poranek lutowy do podsędka, zajechałem około godziny 10-tej przed ogromny dom z kłód o 3 stopach średnicy. W głównej izbie, dość obszernej by za karczmę służyła, siedział Weber, woźny i kilkunastu ciekawskich, chcących słyszyć jak nowy przybysz będzie gardłował. Chudy i cienki niemiec o łapach niesłychanych rozmiarów przeglądał księgę ustaw. Obok niego siedział znów inny jegomość, z piórem za uchem; był to amerykański pisarz sędziego, nie umiejącego pisać po angielsku. Opasła niemka siedząca przy dębowym stole i robiąca pończochę, i liczna i krzykliwa dziatwa sędziego urozmaicały towarzystwo.

(d. c. n.)

O ZNACZENIU KOBIETY
w zakresie Gospodarstwa Społecznego

odczyt D-ra Lorenza von Stejn, miany w Czytelni studenckiej w Wiedniu.

przełożył z niemieckiego Edward Przewóski.

(Dokończenie).

V.

Nic może tyle nie uczy, co wpatrywanie się pilne w codzienne zjawiska powszedniego życia. Jeżeli tylko zechcą nam one odpowiadać na zadane pytania i jeżeli pytania te umiejętnie postawimy, to odpowiedzi potrącą bez wątpienia o najskrytsze strony wewnętrznej istoty.

Pewna grupa podobnych zjawisk i pytań bezpiecznie należy się domowi i jego mieszkańcom. Widzę tu z jednej strony rozstrojonego i zniechęconego bogacza, choć na jego skinienie oczekuje wszystko— z drugiej biedaka, a jednak żywa radość błyszczy w jego oczach. Cóż go tak cieszy? Gdyby tylko ilość posiadanych rzeczy posiadała wyłączny przywilej rozpogadzania naszego oblicza, to czyż pierwszy wyglądałby tak smutno, a drugi tak lekko dźwigał ciężar powszednich trosk i zabiegów. Zapewne że nie. Cóż więc jest to, co przynosi nam zadowolenie i spokój.

Jest to już odwiecznem prawem wszechrzeczy, że w każdej chwili swego istnienia musimy być związani z materyą. Ma ona wielką, a jednak nie wyłączną przewagę nad nami. Żyje coś jeszcze innego w owych rzeczach, co nie z ich wytworzone materyi i co tylko z niemi związane chwilowo. Najwyższe w tym materyalnym bycie, z czem zawsze czujemy się spokrewnieni—jest to, że produkta materyalne są dla nas czemś więcej jak czysto przyrodzonemi czynnikami. Są one piastunami podnioślejszego życia — uosabiają cząstkę ludzkiego ducha i kiedy zastanawiam się nad tem, co ich mianowicie czyni zdolnemi zaspakajać moje potrzeby, przychodzę do tego przekonania, że to duch przemawia ich językiem, że jego to tchnienie nadaje mi kształt, urabia w harmoniją całość bezkształtną mumię, otaczając mnie wonią z innego świata — i że on to czyni upartą materyę zdolną do użytku. Tego właśnie szukałem...

Na tem jednak nie mogę się zatrzymać. Wiecie o czem chcę mówić. Chcę powiedzieć, że piękno, harmonija kształtów i ruchów z tem wszystkiem co we mnie jest najlepszego, zarówno tylko przyjemne jak i podniosłe — stanowi o wartości zużywanych przedmiotów i warunkuje ich zużycie. Każdy to pojmuje i wszyscy sądzę, są tegoż samego zdania, że jedyna wartość przedmiotów, przez nas spotrzebowywanych, leży w tem co sami posiadamy. Gdy bowiem używamy jakiś przedmiot np. wyłącznie piękny — to uspakajmy własną potrzebę piękna — tego piękna, które jest rodzonym bratem pożytku. Ona nas pociąga, woła, a straciwszy go nie możemy się uspokoić i wtedy dopiero uczymy się należycie go oceniać. Zlewa się ono w jeden zgodny akord z bratniemi tonami, i raz poznane i odczute zyskuje nad nami rzeczywistą potęgę, jednę z tych, które dlatego panują nad nami, że nas swym wdziękiem czarują.

I może część tego czaru leży właśnie w tem, że jakkolwiek z nas samych bierze ono swój początek, to jednak po za nami nie spotyka się zawsze w jednakowej formie, lecz odziany niezliczonem mnóstwem przeróżnych kształtów. Każda rzecz, każde zjawisko, każda część naszego życia ma swoją piękność, swój powab — od każdej jednak z nich wymagamy czegoś innego i wszystkie one pomimo istotnej w spólności są czemś zupełnie różnem i odmiennem i różne zaspakajającem wymagania. Co może być cennem dla wszystkich — może nie mieć żadnej wartości dla domu.

Jest to godnem uwagi, że dopiero motyl jest pięknym — nie gąsienica, ptak — nie jaje. Jest jednak jeszcze godniejszem uwagi, że nie praca sama jest piękną, lecz dopiero jej gotowe wyroby. Mając rzecz piękną, mogę odszukać w niej śladów pracy, lecz nie mam właściwie jeszcze nic, gdy tylko nad nią pracuję. Wniosek ztąd taki, że nie mogę cieszyć się pięknem lub przyjemnem wtedy gdy pracuję. Zadowolnienie wymaga trwałego gruntu pod nogami, spokoju po skończonej pracy. Tym spoczynkiem dla człowieka jest dom, jest on nim nie przez to co dopiero mieć może, lecz przez to co już posiada. I czyż niestrudzony pracownik nie ma prawa na zaspokojenie tego pragnienia, kiedy dopiero dom jest dla niego sprawiedliwą nagrodą. Spokojna godzina wypoczynku i słodkich domowych rozkoszy — to zapłata za długie godziny pracy. Tej zapłaty domaga się człowiek i gdy go ona omija wtedy szara mgła rozpościera się nad męczącą robotą, wtedy zazdrości on maszynie, nie dla tego, że nie doznaje ona żadnej radości, lecz że za niczem nie tęskni. Brakuje mu tego, co jest najżywotniejsze, co pobudza wszelką działalność i nadaje jej rzeczywistą wartość—powoli wloką się godziny i dzień kończy się dla tego tylko, żeby miejsce jego zajął drugi, zarówno ciężki, zarówno czczy i pusty. Nie ma ni poranku, ni wieczora, ni południa, ponieważ poranek jest tylko początkiem, południe środkiem, a wieczór końcem roboty. Nie pytajcie się go o znaczenie tych wyrazów i o te godziny, dla niego istnieje tylko dzień, jakkolwiek dzień ten nie należy do niego. Tak jest niestety i dla tego, że tak jest człowiek pragnie —a tego wymaga jego natura — godziny i miejsca dla wypoczynku po pracy i pragnie kilku przyjemnych chwil zadowolnienia—prawdziwej nagrody całodziennych zabiegów. I tą nagrodą jest dom. Za jego progiem zaczyna się praca — w nim panuje spokój i tu zaczyna się drugie życie, nagroda pierwszej jego połowy, jej on wygląda jak kwiat jasnego, słonecznego promienia, jak spragniony liść kropelki rosy...

Wiecie, kto czeka u domowego progu z laurowym wieńcem nagrody — niepotrzebujecie mnie o to pytać; zapytacie jednak zapewne czy nie mam nic więcej do powiedzenia o kobiecie prócz tego, że na jej białych ramionach spoczywa ciężar nagrody, której wdzięczne serce męża od niej oczekuje — że uczucie

szepcze mi coś jeszcze więcej o tem wiem dobrze, czy jednak surowa nauka zdoła dać na to zadawalniającą odpowiedź, czy potrafię wypowiedzieć w słowach i jasno określić to co czuję, i z pragnień utworzyć naukę?..

Niechcę się w to zagłębić. Wiem tylko jedno: wiem, że są trzy rzeczy, które stanowią treść codziennych potrzeb i pragnień i które bardzo blisko leżą obok siebie, tak blisko że wzięte oddzielnie zdają się być niezrozumiałe zupełnie. Oto one: kobieta jako żona, mąż jako pewna indywidualność i środki jakiemi rozporządza życie gospodarczo domowe.

I gdy zapytam najpierw o żonę, przedstawi mi się obraz jedyny w swoim rodzaju. Zobaczę ją siedzącą przy swoim stoliku — głowę ręką podparła, oko utkwiła nieruchomie a myśl jej błądzi w przeszłości. Po chwili upada pierwsza łza, potem druga, i tak dalej spadają one, jak zwiędłe listki róży, rzucane nieubłaganą ręką czasu na twardy grunt teraźniejszości. Na każdym listku wypisane słodkie wspomnienia, które wskrzesza jedna ciepła, smętna godzina. Dla czegóż musi przeminąć i to, co było tak rozkoszne, tak piękne. Dlaczego nie ma już tego, co dnie moje tak szczęśliwemi czyniło — dla czego zostało już tylko połowę z tego com niegdyś kochała... Dla czego miłość przykuwa nas do tego co tak nietrwałe i zmienne — dla czego młodość nie może uniknąć śmierci, dla czego piękność uprzedza starość i śmierć—i dla czego życie jednemu zupełnie odmawia tego, co drugiemu daje pełnemi garściami?.. Znacie te pytania — te nieme skargi. Któż to ich nie ma. Jakąż jednak na nie znajdziecie odpowiedź?

Co odpowie matka, gdy gładząc kochającą ręką krucze włosy swej córy wpadnie na podobne pytania i gdy rzucą one cień na godowy wieniec jej pieszczochy? Ona zapewne pomyśli: jednak mąż mój jest mi dziś równie drogi jak niegdyś, a i on nie pomyśli nawet o tem zapewne, że jestem już starszą lub mniej piękną. Co tylko życzył sobie i czego pragnął starałam się mu dostarczyć. I czy chcesz droga córko poznać klucz starej zagadki? Chętnie ci go wskażę, a zagadka łatwo się rozwiąże. Mężczyzna, który do nas należy staje się niezupełnie podobnym do tego kim był poprzednio, na jednym tylko punkcie pozostaje niewzruszonym i gdy punkt ten wynajdziesz nie uważaj na czas i zmienne losy. Niezapominaj nigdy o tem, że mężczyzna od narzeczonej wymaga ażeby była tylko narzeczoną, od żony żeby była żoną. On pragnie mieć istotę, któraby go nietylko kochała, lecz i rozumiała — on pragnie kogoś, dla kogoby nie tylko biło mu serce, lecz czyjaby ręka umiała spędzić przygniatające zmarszczki z jego czoła i czyjeby pojawienie się rozpościerało na około ciche panowanie porządku, spokoju i szczęścia— kogoś, ktoby nadał wszystkiemu niewypowiedziany wdzięk kobiecości, rozniecał łagodny płomień domowego ogniska. I czy mówi on o tem lub nie — czuje to jednak zbyt dobrze. Tobie się zdaje, że on zupełnie nie zwraca na to uwagi, czy ty w domu czysto, prosto i gustownie jesteś ubraną, czy harmonizujesz z całem otoczeniem, że jesteś jego dumą, a twoje postępowanie jego radością. Czy sądzisz, że on zajęty czem innem nie wie, że żona zapominająca o porządku jest początkiem wszelkiego bezładu i że żona, która za wiele przeznacza dla siebie, musi za mało przeznaczać na inne potrzeby. Czy myślisz — daruj, że o tem wspominam, czy myślisz, że on niepamięta o tem jak wyglądałaś przy śniadaniu, że zapomni dla czego wieczorem tak błyszczałaś ty i twoje jedwabie. Czy myślisz może, że gdy nie zwracał na to uwagi jednego dnia lub poranku, nie zobaczy tego przez tysiąc lub dziesięć tysięcy poranków. A te poranki musisz z nim przeżyć. Czy mnie dobrze pojmujesz, czy sądzisz może, że mężczyzni są wszyscy do ciebie podobni, że mają jedne gusta, pragnienia i wymagania. I zkąd masz o tem wiedzieć, jeżeliś nawet o tem nie pomyślała. Czy nareszcie mniemasz, że on się nie dowie, czy przygotowując dla niego to lub owo myślałaś tylko o mężu w ogóle, czy i jego miałaś na myśli. Czy on nie ocenia tych starań, których dla niego nie szczędzisz. Powiadacie, że mogę nie zwracać uwagi na niektóre pięknostki i przyjemnostki — ale jakże mogę to uczynić, gdy ciebie samą w nich codziennie odnajduję, gdy je z drogiej otrzymuję ręki. Czyż mam być w sprzeczności z samym sobą. W czem więc leży tajemnica zjednoczenia tam nawet, gdzie brakuje piękności, bogactwa, młodości, a gdzie jednak serca nie pragną rozwodu. Tajemnica leży w tem, że żona nietylko kocha swego męża, lecz go równie pojmuje — dowodzi tego tysiącznemi rzeczami, zmuszając piękno i gustowność być nie tylko kosmopolityczno nadobnemi nimfami, lecz czyniąc je miłością dla niego. Gdy wszystko to przestanie być dla ciebie tajemnicą, ujrzysz się niebawem nietylko wszechwładną panią domu lecz i ukochanym bożyszczem.

Czy nie widziałaś po tysiąc razy, że małe rzeczy częstokroć więcej radują jak wielkie. Czy nie odgadłaś jeszcze zupełnie na czem kobieta winna zbudować szczęście swego domu. Nie sama tylko obojętna materya, lub beznamiętna wartość, lecz odpowiedniość tego co dom dać może, z temi często cichemi i niewyraźnemi pragnieniami — jest tem, czego sobie życzymy i co czyni dom ojczyzną wesela i szczęścia. Ucz się więc, ucz się, ucz się! Naucz się poznawać człowieka, poznaj swego męża i siebie. i dowiedz się co jest trwałą radością i co ją przynosi — a to pozwoli ci zwyciężyć czas i zawistne losy. Wtedy będziesz tem, czem być możesz i gdy nawet będziesz miała nie dużo zapytasz może, dla czego mniejszą przynosi ci przyjemność łąka pokryta barwnym kwiatów kobiercem, których jednak pozrywać nie jesteś wstanie, aniżeli ozdobiona tylko jednym — który jednak w zupełności należy do ciebie. Jest to już tajemnicą szczęścia, że nie zawsze chodzi ono w parze z ilością i że większa połowa naszych pragnień nie do nas należy — i nie zapominaj nigdy o tem, że żonie tylko mąż może dać szczęście, a mężowi—żona.

Jak o nie jednak trudno, ile pracy myśli i uczucia, ile dni i godzin...

Czy jednak sądzisz, że cokolwiek na tej ziemi zdołasz osiągnąć i utrwalić bez pracy. Lub może myślisz ukochane dziecko — że tak jest niedobrze.... Czy jednak nie jest to prawdziwem błogosławieństwem, że ty niezależnie od bogactwa lub piękności, własną tylko pracą możesz wyrobić sobie to, co jest najszlachetniejszą perłą twego życia i uroczym wieńcem na twoich skroniach. Dom jest pracą miłości; nie zapominaj więc nigdy, że w nieskończonym uścisku łączy się to, co jest najwyższą wartością, z tem co stanowi największe szczęście.

Zagadałem się już może zadługo. Kończąc jednak te pobieżne uwagi byłbym szczęśliwym, gdybym jedno osiągnął — gdybym was przekonał, żem przedmiotu zupełnie nie wyczerpał, lecz podał wam tylko surowy materyał i zaznaczywszy jego ważność, pozostawił wam samym głębsze w niego wniknięcie.

Została się jednak jeszcze druga połowa pytania w kwestyi ekonomicznego stanowiska kobiety; nie mniej ważna jak pierwsza, której tu zupełnie nie poruszyłem. Jest nią znaczenie kobiety w życiu społecznem. Jeżeli bowiem w zakresie domowego gospodarstwa kobieta jest główną treścią domu — to w rozległej dziedzinie gospodarstwa społecznego — należy ona do ludzkości.

Korespondencya zagraniczna ze Lwowa.

(Dokończenie).

Po ogólnej uwadze wyjmujemy z całorocznego sprawozdania zarządu szczegóły dające wyobrażenie o rozmiarach i działalności towarzystwa. Jako objaw pewnego postępu w r. 1875 przytacza sprawozdanie otwarcie szkoły maszynowych wyrobów pończoszkowych, założenie kursu handlowego, kasy zaliczkowej i urządzenie biblijoteki dla użytku uczennic, pracownic i członków Towarzystwa. Najliczniejszym był dział szycia białego. Zajmował on 36 pracownic i przedstawia w rezultacie całorocznym 3660 dni pracy, za co wypłacono 1797 złr. 42 ct. Z 172 uczennic tego działu wiele odznaczyło się tak pięknym postępem w nauce, że przy końcu roku policzono je do rzędu pracownic i wypłacono im stosowne do uzdolnienia wynagrodzenia. W ciągu całego roku miał ten oddział zamówień 259. Sprawozdanie mówi, że roboty były wykonane gustownie i za cenę umiarkowaną a z tego powodu roboty dostarczano licznie. Jak pogodzić to twierdzenie z powyższą uwagą i z tym faktem, że ostatecznie w dziale szycia białego strata wyniosła 307 złr. 83 ct.? Pracownia krawiecka zajmowała 31 robotnic i przedstawia w całorocznym rezultacie 3163 dni pracy, za które wypłacono 1768 złr. 40 ct. Liczba zamówień wynosi 231. Połączona z tą pracownią szkoła kroju miała 150 uczennic i przysporzyła towarzystwu dochód w kwocie 299 złr. ale mimo to i w tym dziale poniesiono stratę wcale znaczną, bo wynoszącą 385 złr. 17 ct. W pracowni szewckiej było 13 pracownic i uczennic a 1006 dni pracy, za które wynagrodzenie wyniosło 844 złr. Liczba zamówień wynosi 195. Ostatecznym rezultatem jest i tutaj—strata i to bardzo znaczna bo wynosząca 587 złr. 97 ct. Ostatni dział t. j. szkoła maszynowych robót pończoszkowych mimo krótkiego trwania rokuje najlepsze powodzenie. Na propozycyę ministerstwa handlu kandydatka przez towarzystwo przedstawiona odbyła kurs naukowy w Wiedniu. Później to samo ministerstwo ofiarowało towarzystwu wypożyczenie 6 maszyn i opłacanie nauczycielki przez trzy lata pod warunkiem, że uczennice uczęszczać będą bezpłatnie. Liczba ich wynosiła tylko 5 z powodu małej liczby maszyn. Kurs nauki trwa pięć miesięcy, poczem następuje drugi kurs dla innych pięciu uczennic. W takim wykładzie nauki w ciągu 3 lat 30 uczennic wydoskonali się w pracy tego rodzaju. Ministerstwo handlu nie przestaje opiekować się tą szkołą i udzieliło jej bezprocentowej pożyczki w kwocie 300 złr. na zakupienie potrzebnego materyału. Towarzystwo spłacić ma tę pożyczkę powoli z dochodu za roboty w tym dziale uzyskanego. Dla braku miejsca w obecnym lokalu a jeszcze więcej dla braku uczennic nie mogły być otwarte zapowiedziane w ubiegłym roku działy introligatorstwa i fryzyerstwa. Wielka to szkoda, bo właśnie na tem polu stosunki konkurencyjne we Lwowie pozwalają pracy kobiet zdobyć sobie szybko nowe a korzystne źródło zarobku.

Biuro wywiadowcze towarzystwa zajmowało się dostarczaniem nauczycielek, bon i klucznic. Towarzystwo mówi, że na tem polu zjednało sobie zaufanie i przychylność publiczności interesowanej, ale cyframi bynajmniej nie dowiodło tego twierdzenia. Jeżeli bowiem w ciągu całego roku biuro załatwiło tylko 28 spraw i przyniosło skromny dochód $107\frac{1}{2}$ złr. to trudno zaprawdę wysnuć ztąd wniosek pocieszający. Skromne są takie cyfry, które przedstawiają ruch pieniężny w świeżo założonej kasie zaliczkowej. Pożyczek udzielono w ciągu roku 25 w ogólnej kwocie 552 złr. Z kasy zaliczkowej mogą korzystać

wszyscy czynni członkowie stowarzyszenia, jeżeli poręczą za każdego dłużnika dwaj członkowie kredyt posiadający. Dług spłaca się w ratach miesięcznych z doliczeniem 6%. Szkółka powtarzająca podzielona na dwa oddziały i otwarta dla uczennic wszystkich pracowni liczyła tylko 59 słuchaczek. Stosunkowo znacznym był udział uczennic w istniejącej od dwóch lat szkole buchhalteryi. Z 36 uczennic uczęszczających na wykłady dwie piastują już obecnie dość korzystne posady. W tym roku szkoła ta wzmocnioną zostanie kursem arytmetyki kupieckiej i języka niemieckiego. Członkowie stowarzyszenia pobierają naukę bezpłatnie, inne zaś uczennice płacą rocznie 15 złr. za wszystkie kursa albo 5 złr. za każdy z osobna. Od 1 listopada istnieje już w towarzystwie mała biblijoteczka składająca się z 286 dzieł w 357 tomach. Dzieła te ile możności są zastosowane do pojęć i potrzeb kobiety pracującej.

Stan majątku stowarzyszenia pracy kobiet powiększył się w ciągu 1875 o 330½ złr. i wynosi obecnie 3,714 złr. 40 ct.

Tak wygląda stan towarzystwa należącego niezawodnie do najpożyteczniejszych ze wszystkich, które istnieją we Lwowie. Mimo nowości pomysłu, która jak wszędzie tak i u nas wywiera silny urok, mimo poparcia doznanego od rządu i z funduszu krajowego, towarzystwo pracy kobiet wegetuje tylko a sądząc z powszechnej opinji zamiast rozszerzać swój rozgłos coraz więcej wychodzi z pamięci publiczności. Chętnie przytoczylibyśmy wszystko, co uwalnia zarząd od zarzutu, że nie umiał dobrze pokierować zakładem ale zdaje się nam, że bez dopuszczenia się niesprawiedliwości cała wina nie może być zepchnięta na publiczność. Jeżeli już nie dla innych względów to dla własnego interesu dostarczyłaby ona pracowniom towarzystwa potrzebnych do rozwoju warunków, jeżeliby rzeczywiście wszystkie roboty były dobrze wykonywane.

Donosząc w poprzednim liście o zawiązaniu się towarzystwa ochrony zwierząt, nie przypuszczałem że w kilka tygodni potem będę mógł już donieść o praktycznych skutkach jego. Towarzystwo istnieje już nietylko na papierze lecz zostawia ślady swojej działalności, wywiera wpływ i ciągle rozszerza swój zakres. Dzięki interwencyi Towarzystwa, lwowski dyrektor policyi przypomniał organom bezpieczeństwa i porządku publicznego, że zapomniane przepisy zabraniające dręczenia zwierząt powinny być ściśle przestrzegane a spostrzeżone wykroczenia przeciw tym przepisom mają być z wszelką stanowczością karcone. Towarzystwo nieogranicza swojej działalności do Lwowa, bo na prowincyi może ono jeszcze więcej dobrego działać. Dręczenie zwierząt spostrzegane we Lwowie na każdym kroku nie może nawet iść w porównanie z barbarzyństwem, którego dopuszcza się prawie każdy włościanin na najpożyteczniejszych zwierzętach domowych. Jeżeli te barbarzyństwo nie jest tak krzyczącem, to chyba tylko dlatego, że stało się na prowincyi regułą a nie ma tam tylu mieszkańców z delikatniejszem uczuciem, ażeby wywołać zdołali skuteczną reakcyę. Towarzystwo ochrony zwierząt zwróciło swoją uwagę na prowincyę i za pośrednictwem konsystorzów wezwało duchowieństwo do wzięcia udziału nietylko składką lecz także, co daleko ważniejsza, czynem i słowem upomnienia wobec ciemnego ludu. Równocześnie udało się towarzystwo do rządu z prośbą, ażeby prowincyonalnym organom przypomniało przepisy wydane przeciw dręczeniu zwierząt, a do kolei żelaznych z przedstawieniem przeciw praktykowanemu na niektórych stacyach wywozowi ptaków. Duszą towarzystwa, jego twórcą i filarem jest profesor tutejszego uniwersytetu ks. dr. Edward Janota, znany zaszczytnie miłośnik przyrody. Krząta się on około spraw towarzystwa z zajęciem i gorliwością prawdziwie godną podziwienia. Gdyby każde towarzystwo posiadało takiego gorliwego opiekuna, Lwów nie byłby zasłynął z tak wielkiej śmiertelności swoich stowarzyszeń. To właśnie zabija nasze towarzystwa, że jak z początku posiadają dużo członków, opiekunów i protektorów, tak później znowu zostawione zostają na Opatrzność Boską, bo nie ma najczęściej i jednego członka, któryby zajął się jego sprawami ze świadomością i gorliwością oddaną dobru publicznemu.

Z inicyatywy profesora dr. T. Żulińskiego powstała tu za zezwoleniem krajowej rady szkolnej od 1 marca r. b. niedzielna popołudniowa nauka dla sług płci żeńskiej. Zarząd wytknął tej nauce program jasny i prosty a tem samem i łatwo wykonać się dający. Nauka rachunków w rozmiarach do potrzeby zastosowanych, czytania i pisania, rozpowszechnianie najogólniejszych wiadomości o świecie i ludziach oraz o rzeczach niezbędnych w codziennem praktycznem życiu, wreszcie praca nad obudzeniem zasad moralnych i religijnych, — oto cel nauki niedzielnej dla sług. Nauka udzielaną będzie w niedzielę, z wyjątkiem tych, w których przypadają wielkie uroczystości i trwać ma dwie godziny z czego przypada pół godziny na naukę religji i moralności, trzy kwandranse na czytanie połączone z pisaniem oraz na naukę o rzeczach pożytecznych tak w kierunku praktycznym jak i moralnym: wreszcie trzy kwandranse na rachunki pamięciowe i pisemne w granicach najzwyczajniejszych potrzeb. Wszystkie uczennice podzielone są na dwa oddziały. Do pierwszego należą te, które bardzo mało lub całkiem nie umieją czytać, pisać i rachować, a do drugiego te, które umieją czytać i pisać, z rachunków zaś znają liczby i rachują z pamięci od 1 do sto. Religji słuchają wszystkie uczennice razem. Nauki udzielać będą kwalifikowane nauczycielki. Ogłaszając ten program zarząd szkoły niedzielnej dla sług odezwał się publicznie do naszych pań, od których zawisło pomyślne wykonanie całego przedsięwzięcia. „Smutnymby wszakże było objawem — tak mówi zarząd w tej odezwie gdyby Lwów nie sprostał Warszawie, gdzie podobne szkoły dla sług dzięki ofiarności i poczuciu obywatelskiemu ogółu w każdej rozwinęły się dzielnicy.” Zarząd szkoły nie zawiódł się wzywając panie do poparcia pięknego projektu. Zaraz w pierwszych dniach marca zgłosiła się znaczna liczba uczennic zachęconych przez swoje panie do brania udziału w nauce. Trzeba znać nasze sługi i widzieć ich niesłychane upośledzenie moralne i intellektualne, ażeby ocenić należycie dobroczynność nowej instytucyi. Przyszłe pokolenie sług może nie zadowoli się już tak skromnym programem, jaki sobie wytknęła niedzielna szkoła. Po wsiach naszych bowiem liczba szkół ludowych zwiększa się ciągle w stosunku bardzo pomyślnym a przymus szkolny nie jest wcale martwą literą. Nie trzeba być skłonnym do złudzeń optymistą, ażeby pocieszać się nadzieją, że jeżeli praca około podniesienia oświaty ludowej potrwa lat kilkanaście w takim stopniu jak dzisiaj, klasa ludności, z której rekrutują się nasze sługi, przestanie być taką dziczą jak obecnie. *B. Ł.*

Przegląd literacki.

Wychowanie publiczne w Ameryce północnej przez Hippeau. Przełożył S. Belza.

(Dokończenie).

W niektórych miejscowościach istnieją szkoły zwane Akademijami—z kursem szkół wyższych o których wspominaliśmy—zwykle dla obu płci, niekiedy tylko odrębne dla dziewcząt. Szczególniej przykładają się dziewczęta do języków nowożytnych, historyi, geografji, geometryi i algebry; postępy w językach starożytnych mniej są znaczne, zresztą w zakładach wyłącznie żeńskich uczą tyle tylko greckiego i łaciny ile potrzeba do zrozumienia najłatwiejszych autorów. W niektórych szkołach tego rodzaju świeżo wprowadzono wykład seryi przedmiotów pod nazwą „Filozofji Domowej“; należą tu: anatomija, fizyologija, hygiena, sztuka kulinarna, estetyka, hodowla drzew i ogrodnictwo.

Kolegija są to już zakłady wyższe z zakresem niemal uniwersyteckim. Słynne jest kolegijum dla panien w Ponghkeepsie wybudowane kosztem piwowara Mateusza Wassar, który ofiarował na ten cel ½ milijona dolarów (przeszło 300 tysięcy rubli). Przepyszny ten pałac podziwiany i oglądany przez cudzoziemców, zaopatrzony jest we wszelkie dogodności i pomoce naukowe. Do zakładu przyjmowane są młode dziewczęta od 14 roku. Kurs trwa 4 lata. Do przyjęcia na 1 kurs potrzeba umieć tłomaczyć Cezara (4 księgi), Cycerona (4 mowy), Wirgiliusza (6 ksiąg), znać algebrę do równań drugiego stopnia, retorykę i początki historyi powszechnej. W ciągu 4 lat wykładają się tu języki: łaciński, grecki, włoski, francuzki, niemiecki, matematyka, chemija, fizyka, geologija, botanika, zoologija, anatomija, fizyologija, retoryka, literatura angielska, literatury cudzoziemskie, logika i ekonomija polityczna.

Dla przekonania się o stanie wyższych szkół mieszanych i zbadania ciekawego dla europejczyków faktu, jakim jest wspólne nauczanie panien i młodzieńców, autor opisuje szczegółowo takie kolegijum mieszane w Oberlin, liczące 1250 uczniów płci obojej.

Kursa dzielą się tu na 6 oddziałów. W pomieszczeniu dla panien urządzone są refektarze, dokąd schodzą się i chłopcy na obiad. Od śniadania do godziny 7 lub 8 wieczorem młodzi ludzie mogą być przyjmowani w oddziale panieńskim, panny zaś mogą brać udział w zgromadzeniach i rozmowach wieczornych na męzkiej połowie. Uczniowie obu płci odbywają razem przechadzki i przejażdżki, a przy wyjściu z klas łączą się w pary lub grupy bez żadnego szczególnego dozoru. Poczucie porządku, przyzwoitości i honoru jest jedyną niemal podstawą karności.

Według zdania p. Hagar nauczyciela szkoły wyższej z okolic Bostonu i p. Fairchild, zwierzchnika szkoły Oberlińskiej, połączenie obu płci przynosi nieocenione korzyści. Przede wszystkiem oszczędza się znakomicie sił i pieniędzy dla utrzymania szkoły i pensyonatu nauczycielskiego: dalej, dogadza się naturalnym interesom rodzin, skoro brat i siostra udają się razem do jednej szkoły i razem ze sobą przebywają, wzajem sobie pomagając; dalej wyradza się szlachetne współzawodnictwo między obu płciami pod względem nauki; młodzież oswaja się ze sobą jak bracia z siostrami; nabywa pewnej ogłady towarzyskiej i przyzwoitych manier światowych. Według jednozgodnych sprawozdań w rozdzielonych dla obu płci szkołach trafia się więcej nadużyć niż w mieszanych. W Oberlinie zaledwie co 5 lat trafia się jedna relegacya, nie więcej, za naganne obyczaje. Nawet drobiazgowe ujemne strony szkół znikają i łagodzą się w szkołach mieszanych: nie ma np. tego współzawodnictwa pomiędzy miastem i szkołą, gdyż ta ostatnia mieści w sobie znaczną część każdej rodziny, nie ma bójek i drobnych zawiści, nie ma tak pospolitej w szkołach kradzieży książek; nawet zakaz palenia tytuniu, gdzieindziej tak trudno przestrzegany, w Oberlinie zachowywany jest niejako dobrowolnie i naturalnie przez wzgląd na panny.

Autor przytacza i zbija również liczne zarzuty przeciwko połączeniu obu płci w szkołach. Zarzuty główne są następujące: 1) niejednakowość uzdolnie-

nia umysłowego dziewcząt i chłopców; 2) fizyczna słabość dziewcząt; 3) niebezpieczeństwo nabycia przez dziewczęta szorstkości a przez chłopców miękkości w skutek wzajemnego obcowania; 4) najważniejsze względy obyczajowe.

Praktyczne dane, przytaczane przez pedagogów amerykańskich, zwalczają te wszystkie zarzuty. Tak przeciwko pierwszemu doświadczenie wykazuje, że ilość uczących się dobrze i słabo jest prawie jednakowa pomiędzy chłopcami i dziewczętami, zkąd wynika, że postępy będą jednakowe *przy jednakowej ze strony płci obu pilności*. To zastrzeżenie jest bardzo ważnem i znaczącem: bezwątpienia umysł kobiety różni się z natury od mężkiego, tak, że nie wszystko jednakowo zajmuje jeden i drugi, że zwykle kobiety nie mogą, *bo nie chcą* zajmować się czemś z jednakową jak chłopcy pilnością; skoro jednak warunki uboczne (jak np. wspólny pobyt obu płci w szkole), budząc współzawodnictwo, podtrzymują jednakową pilność pomiędzy uczniami i uczennicami, wtedy nie masz znacznych różnic w postępach. Zresztą w kolegijach amerykańskich nie wykładają nauk specyalnych, o których można by powiedzieć, że są stosowniejsze dla chłopców niż dla dziewcząt: dają one ogólne wykształcenie.

Drugi zarzut upada również w obec statystyki, która nie wykazuje bynajmniej ażeby choroby i śmiertelność były częstsze pomiędzy uczennicami niż między uczniami: owszem, rzecz ma się przeciwnie.

Przeciwko trzeciemu zarzutowi również świadczą fakta, wykazujące, że owszem, przez obcowanie chłopców z dziewczętami chłopcy nabywają delikatności, rycerskości, poczucia honoru i doskonalą wszystkie dodatnie cechy mężkiego charakteru; dziewczęta zaś bynajmniej nie tracą swej kobiecości.

Nakoniec, co się tyczy strony obyczajowej, fakta z doświadczenia szkolnego uczą, że wybryki i nadużycia bywają nadzwyczajnie rzadkie. Daleko straszniejsze spustoszenia powstają w duszach młodych ludzi żyjących oddzielnie i znających o tyle płeć drugą, o ile pouczają ich marzenia rozbujałej wyobraźni. Młodzież przywyka do siebie wzajem od dzieciństwa, uczy się nawzajem cenić i poznawać, co w przyszłości jest bardzo potrzebnem, np. przy zawarciu związków małżeńskich; związki te trafiają się istotnie pomiędzy kolegami, choć bynajmniej nie częściej od małżeństw pomiędzy obcymi. Z drugiej strony dziewczęta nabywają tej swobody i wolności w obejściu się, która wprawdzie czasem przechodzi w rażącą ostateczność, ale gdy nie przebiera miary, jest wówczas najlepszym stróżem obyczajów. Nie wmawiają w nie bowiem, jak gdzieindziej, ciągle grożących niebezpieczeństw i potrzeby ostrożności: w młodzieży mężkiej nie widzą one ciągle czyhających i silniejszych nieprzyjacioł, przed któremi strzedz się i ciągle mieć na baczności potrzeba.

Nakoniec — i to rzecz najważniejsza może — stosunki pomiędzy młodzieżą płci obojej już dla tego w Ameryce nie przedstawiają niebezpieczeństwa, że stoją przed kontrolą opinji publicznej i prawa.

Te dwie ostatnie potęgi, jak słusznie powiada autor, w kraju z takiemi urządzeniami jak Ameryka, nie zabezpieczają od przestępstw, nie usiłują ciągle uchronić się od nich, jak to ma miejsce w krajach z przeważającą ideą *władzy*, lecz tylko karcą je, gdy się pojawią — nie masz tam nieufności ani drobnostkowej ostrożności na każdym kroku. Co do kobiet — opinija i prawo surowo karcą wszelką krzywdę im wyrządzoną; uwodziciel nie może spodziewać się pobłażania. Na tej zgodności opinji publicznej z prawem opiera się bezpieczeństwo rodzin. Ztąd tłomaczy się łatwo, dla czego w Ameryce możliwem jest łączenie obu płci w szkołach, tak dziwne dla nas i które — wyznać należy—doprowadziłoby (i już po dobno doprowadziło) do najsmutniejszych następstw. Mówimy tu oczywiście o młodzieży już starszej. Nie dla tego więc ten objaw jest tam możliwym, a u nas niemożliwym, żeby ludzie byli tam z innej gliny ulepieni, ale dla tego, że opinija i prawo wraz z duchem rodzinnym i wychowania domowego czynią ten fakt możliwym.

Sam już ten fakt i jego skutki dodatnie przemawiają na korzyść wychowania i nauczania w Ameryce, a przynajmniej każą przypuszczać, że nie muszą takowe być zupełnie złe, tam, gdzie odbywają się w takich warunkach, stanowiących już same przez się znakomity postęp. Jeżeli zwrócimy nadto uwagę na olbrzymią liczbę szkół, na wysokość budżetu szkolnego, na starania łożone przez rząd i osoby prywatne, na niezmierną liczbę nauczycieli i nauczycielek, pomiędzy którymi przecież nie musi braknąć zdolnych i wyrobionych, a wreszcie na plan i zakres szkół, pokrótce wyżej dotknięty, a daleki od specyalnej wyłączności, zarówno unikający *realnej* jak i *humanitarnej* przesady — jednem słowem, gdy zważymy to wszystko, cośmy w ciągu niniejszego artykułu wzmiankowali — wtedy już będziemy mieli prawo, co najmniej, nie zgodzić się z pesymistami, którzy usiłują nas przekonać, czyli raczej każą wierzyć na słowo lub na zasadzie kilku chorobliwych wyjątków, że wychowanie i nauczanie amerykańskie nie mają wartości i do złych doprowadzają rezultatów.

Z drugiej strony, nie należy wpadać w przeciwną ostateczność i z różowym optymizmem widzieć tylko jasne barwy w szkolnictwie amerykańskiem. Są, niestety, i strony ciemne, do których należą w niektórych szkołach zbyt szerokie wykłady, zbyt wielkiej liczby przedmiotów, w skutek tego zbyt powierzchowne: dalej zbyt hojne uposażenia niektórych posad synekur w zarządzie szkolnym i t. d. Ważną też stroną ujemną jest usunięcie murzynów i całej ludności mieszanej (kolorowej) ze szkół ogólnych i ludność ta ma szkoły odrębne i to, oczywiście, dopiero od czasu wyzwolenia. Opłakany przesąd, panujący dotychczas nietylko w dawnej ojczyźnie niewolnictwa — na południu — ale nawet i w wolnych Stanach północy, nie dozwala ażeby murzyni i ludzie kolorowi stykali się z białymi w szkołach, a nawet w miejscach publicznych i bodaj że w kościołach i teatrach.

Na tem zakończymy niniejszy przegląd ważnego dzieła p. Hippeau. Pomijamy mnóstwo szczegółów administracyjnych i finansowych o zarządzie i utrzymaniu szkół amerykańskich, a także dane z historyi rozwoju szkół w niektórych stanach obficie w książce zebrane i dla naszych czytelników mające, co prawda, nierównie mniej wagi od pierwszej części dziełka, traktującej przedmioty, których dotknęliśmy w niniejszem sprawozdaniu. *L. Sz. W.*

GOSPODARSTWO DOMOWE.

Naczynia kuchenne z emalijowanej blachy.

Garnki i rondle z angielskiej emalijowanej z wierzchu i wewnątrz blachy, okazały się w dłuższem użyciu nadzwyczaj praktyczne, tak ze względu na trwałość swoją co do mocy jak i długiego zachowywania ładnego pozoru. Cena ich wyższa stosunkowo od naczyń ze zwykłej blachy sowicie się nagrodzi. Co do rondli to nie podpada wątpliwości, że miedź jest najtrwalszą, i że zawsze wartość swą zachowuje, ale cena jej niezmiernie wygórowana; wszystkie zaś garnki, garnuszki gliniane, kamienne-bunclowskie, które są także kamienne, odmienne tylko wyrobem i materyałem od zwykłych, i t. d. i t. d.; na kuchnie angielskie okazują się bardzo niemocne, mimo ściągnięcia drutem. Żelazne zaś nie tylko że pękają, lecz w dodatku raz wytarta polewa, nie da się wylać powtórnie, i garnek staje się już wcale nieużytecznym. Wszystkim więc tym niedogodnościom zapobiega właśnie wyrób naczyń z blachy angielskiej; pozór ich bardzo zachęcający, łatwo się oczyszczać dają i długo mimo ciągłego użycia na gorącej kotlinie połysk zewnętrznej emalji zachowują. Zwykle są one z wierzchu emalijowane szafirowo, wewnątrz biało lub perłowo, która mimo iż mniej pozorna daleko jest trwalsza.

Dla obznajmienia szanownych Czytelniczek naszych z cenami tych użytecznych naczyń, podamy ich ceny, nadmieniając wszakże że są to ceny naczyń zupełnie prostej formy, wyginane są o 10 kopiejek droższe na każdej kwarcie.

Z naczyń tych prostej formy: półkwartowy garnek lub rondel kosztuje kop. 40, dwa razy większy 55 kop. Garncowy rs. 1 kop. 30, trzygarncowy rs. 2 kop. 90, wielkość garnków i rondli dochodzi objętości garncy 16. Oprócz tego są jeszcze wielce praktyczne patelnie różnych rozmiarów i fasonów. Te same naczynia wyginane kosztują na każdej kwarcie drożej o 10 kop. Oglądaliśmy je w magazynie p. Schredera na Granicznej ulicy.

NOWE WYDAWNICTWA.

Dzieł Klementyny z Tańskich Hofmanowej pod redakcyą Narcyzy Żmichowskiej, wyszedł z druku tom czwarty i obejmuje powieści historycznych trzynaście.

Na Cmentarzu poemat **Bogumiła Aspisa**, napisany z wielkim czuciem i namaszczeniem prawdziwie poetycznem. Jest to żal ojca po stracie jedynego dziecięcia, jęk serca dotkniętego boleścią niczem nie ukojoną. Na samym wstępie powiada Autor:

Są jedni co się modlą do bogini złota,
Inni czoła schylają przed bożyszczem sławy,
Inni jeszcze gotowi na puste zabawy,
Dać wszystko choćby chwile swojego żywota.
Szczęśliwi! Któż z nich pojmie, żem ja skarb swój cały,
I wszystko com miał tylko najlepszego w świecie,
Złożył w twojej trumience, moje drogie dziecię!
Pod to drzewko, ten krzyżyk, w ten twój grobek mały.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani S. L. w Sandomierskiem. Artykuł nadesłany wkrótce pomieścimy w Tygodniku.

Pani J. K. w Petersburgu. Nie możemy żadnym sposobem małego winowajcę z imienia i nazwiska wymieniać w Przyjacielu Dzieci. Byłaby to zbyt wielka kara, za dziecinną żywość i nierozwagę. Wprawdzie przypięcie Nauczycielce w czasie snu oślich uszów, żart cokolwiek za wielki, ależ go zbrodnią wartą publicznego pręgierza nazwać nie można; publikowanie zaś drukiem nazwiska, byłoby rodzajem pręgierza, czyli *zemstą* a brzydkiego tego uczucia Przyjaciel Dzieci nawet z nazwy w piśmie swem nie wymienia. Szkoda że nie mamy adresu.

Do dzisiejszego Nru Tygodnika Mód, dołącza się dodatek z drzeworytami.

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ. Варшава, 30 Марта (11 Апрѣля) 1876 г. Redaktor i Wydawca J. K. Gregorowicz. Druk E. Skiwskiego, Elektoralna Nr. 758 (28).

Dodatek.

Opis do N. 15.

(Dokończenie).

N. 37. Spódniczka krótka i majtki z flaneli albo barchanu. Deseń wyszycia na arkuszu z krojami. Fig. 27 lub na ryc. 59.

N. 38. Fryzka ze szmizetką. Krój Nr VIII Fig. 21—22.

Kawałek batystu 100 cent. długi, a 2 szeroki, oszyty koronką $1\frac{1}{2}$ cent. szeroką, marszczy się drobno i wszywa w pasek podwójny $1\frac{1}{2}$ cent. szeroki. Na formie szmizetki Fig. 21, oznaczony jest linją podkrój odpowiedni do fryzki. Przody szmizetki mogą być ozdobione zakładkami lub wszywką haftowaną. Do zapięcia służą guziczki z konchy perłowej.

N. 39. Kołnierzyk wykładany ze szmizetką. Krój Nr VIII Fig. 21—23.

Do trochę przedłużonego wykroju chusteczki, wszyty jest bez listewki podwójny cieniutki płócienny kołnierzyk, ogarnirowany 2 cent. szeroką falbänką z $\frac{1}{3}$ cent. szerokim stębnowanym obrąbkiem. Przy prasowaniu załamuje się kołnierzyk z tyłu na 2 cent. szeroko, a z przodu tylko wyjwija.

N. 40—41. Fartuch do gospodarstwa. Krój i opis na arkuszu z krojami Nr VI. Fig. 18—19.

N. 42. Suknia z vêtement. Przód i opis przy ryc. 10 w Nr 14 Tygodnika mód.

N. 43. Fartuszek bluzkowy dla małej dziewczynki.

N. 44—47. Dwie koszule nocne z haftowanemi przodami.

N. 48—49. Różne szlaczki i hafty do bielizny.

Opis do N. 16.

N. 1. Suknia z grecką bluzą. Krój bluzy w Nr 31 i 32 z roku przeszłego.

Vêtement kształtem bluzy greckiej której krój podaliśmy w Nr 31 na ryc. 1 i w Nr 32 na ryc. 23 i 26 w r. p. obecnie bardzo jest noszone: małe zmiany fasonu łatwo zaprowadzić można podług wzoru. Na ryc. 1 suknia czarna z faille, z trochę powłóczystą spódnicą i gładkim stanikiem podszyję, dopełniona jest grecką bluzą z aksamitu czarnego, z wązkiemi ramiączkami i głębokim wykrojem pachy, dochodzącym aż do bioder. Szeroka pasmanterja i bogata frendzla zdobi bluzę; kieszonki kokardy i szarfa lekko z boku przewiązana są z tej co suknia materyi. Spódnica ogarnirowana jest riuszą 9 cent. szer., przez środek przemarszczoną i w rurki ułożoną. Ubranie rękawów układa się z kawałków skośnych, 24 cent. długich, a 18 szerokich. Fryzka i żabot z koronki crême, kapelusz filcowy koloru crême, ubrany takąż koronką i czarnym aksamitem.

N. 2. Ubranie małego chłopczyka. Krój sukienki w Nr 1 ryc. 32.

Majtki zachodzące za kolana ściągnięte na tasiemkę elastyczną, i sukienka z boku zap'nana, są z szewjotu piaskowego koloru; $\frac{3}{4}$ cent. szero. pletnia wełniana i płaskie rogowe guziki, służą do przystrojenia garnirunku, wskazanego na ryc. 2.

N. 3. Ubranie z vêtement, dla dziewczynki lat 5—8.

Do kaszmirowej spódniczki w koło fałdowanej, vêtement formą princesse robi się z welwetu lub jedwabnego repsu, tego samego koloru. Wachlarzowo ułożona falbanka z przodu i zęby u dołu vêtement oszyte są wązką koronką écru. Okrągły filcowy kapelusik ubrany repsem i podpięty pączkami różanemi; wysokie sznurowane buciki.

N. 4—8 i 25—26. Różne spódnice.

Dwa rodzaje spódnic konieczne są w ubraniu kobiecem; jedne krótkie i węższe, noszone pod spodem, drugie zwierzchnie, zastosowane długością i krojem, do sukien pod które mają być noszone.

Spodnie spódniczki, stosownie do pory, robione są z wełny na drutach albo szydełkiem, lub z flaneli, piki i barchanu; letnie są z dymki, szyrtyngu i t. p. Zwierzchnie spódnice pod kostiumowe suknie, mogą być kolorowe lub białe, niedotykające ziemi; po tych idą trochę powłóczyste, z krótkim trenem i długim do strojnego ubrania.

Odpowiednio do obecnej mody, spódnice powinny w górze leżeć z przodu gładko, przystawać do bioder, być węższe jak dawniej, a wszystkie zmarszczki zbierają się z tyłu. Podkrój górny musi być dokładnie podług figury dopasowany, gdyż przód wymaga mniejszego lub większego podcięcia, a czasem zaszewek, azeby leżał gładko. Pasek z przodu szerszy, może być w ząb ścięty, z tyłu węższy, nawleczony tasiemką do przyciągania.

Spodnie spódniczki długością przechodzą za kolano, wełniane mają dolnej szerokości około 200 centymetrów, letnie do 230.

N. 4. Spódniczka na drutach albo warstatowa.

Z miękkiej białej wełny spódniczka robiona być może na maszynie pończochowej, albo ręcznie na drutach, długość wynosi 80 cent., a szlak ażurowy u dołu ma 30 cent. szerokości.

W bieżącym numerze podajemy próbki szlaków na ryc. 16 i 17, inne odpowiednie znajdują się w dawniejszych numerach i w Tygodniku mód z roku zeszłego. Spódniczki z flaneli lub barchanu krają się w ten sposób, iż z materjału 75—80 cent. szero., od bryta przedniego 74—80 cent. długiego, odcina się na kliny w górze 9—12, u dołu 19—24 cent. szerokie, które brzêgiem prostym przyszywa się do przodu, a w tył dodaje się $1\frac{1}{2}$ bryta prostego o 5 centymetrów dłuższego od przodu. Górna szerokość wynosi około 140 dolna 190—200 szerokości.

N. 5 i 25—26 w Nr 15 Tygodnika. Spódniczka flanelowa.

W Nr 15 Tygodnika mód podaliśmy spódniczkę i majtki z kolorowej flaneli wyszyte białym kordonkiem, na białej wyszycie daje się kolorowe. Ryc. 5 przedstawia spódniczkę z gładkiej kolorowej flaneli, dzierganą kordonkiem białym i ozdobioną naszytemi wstawkami i szlaczkiem z tiulu grosbotowego, wywodzonego podług ryc. 25—26 w Nr 17 Tygodnika.

Do spódniczek pikowych albo barchanowych, daje się szerokie dzierganе obręby i plisy z perkalu lub z piki odmiennego koloru. Drugie na flanelowych noszone spódniczki, bywają szersze i dłuższe, tu ścięte od przodu kliny bylyby za wązkie, rozcina się więc na nie jeden bryt perkalu lub dymki i dodaje w tył tylko 1 bryt.

Nakoniec zwierzchnie spódnice krają się o dwóch klinach z których przednie są węższe. Do sukien z krótkim lub długim trenem, spódnice powinny być 4—5 cent. krótsze, i krojem zupełnie do trenu sukni zastosowane. Podług wymagań mody, spódnice z trenami powinny być tak jak i suknie, z tyłu raz lub 2—3 razy listewką podszyte i na tasiemkę przyciągane; przy kostiumowych przyciąganie nie jest potrzebne. Ciągle także pod kostiumowe suknie, noszone są kolorowe spódnice tak zwane halki z materjałów na ten cel wyrabianych i stębnowanych w różne desenie w maszynach lub fabrycznie. Białe z perkalu, wiktoryi, lub dymki, garnirowane bywają skromnie pliskami pikowemi, falbanką dzierganą lub koronką tryming. Sute i zbytkowne garnirunki z falbanami, plisowaniem, zakładkami, bufkami, wstawkami i szlaczkami haftowanemi lub koronkowemi, używane są zwykle tylko do spódnic powłoczystych i z trenem.

N. 6. Spódnica z małym trenem, ozdobiona falbankami, zakładkami i haftem.

Uszyta jest z cienkiego, do batystu zbliżonego materjału, zwanego „*Renforcé*" podszy-

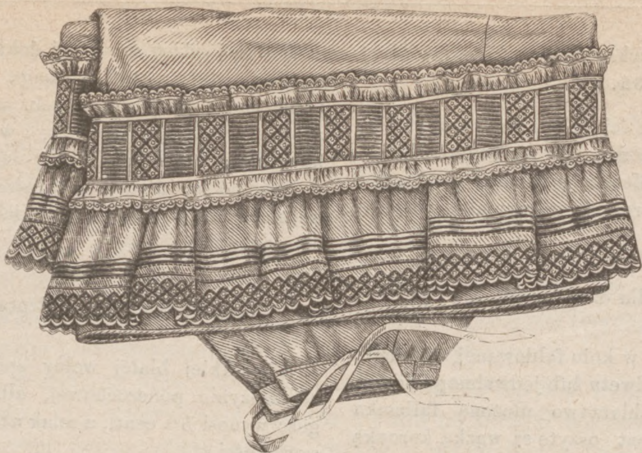


N. 1. Suknia z vêtement formą bluzy greckiej. Krój patrz na ryc. 1 w Nr 31 i ryc. 23 i 26 w Nr 32 z roku przeszłego.

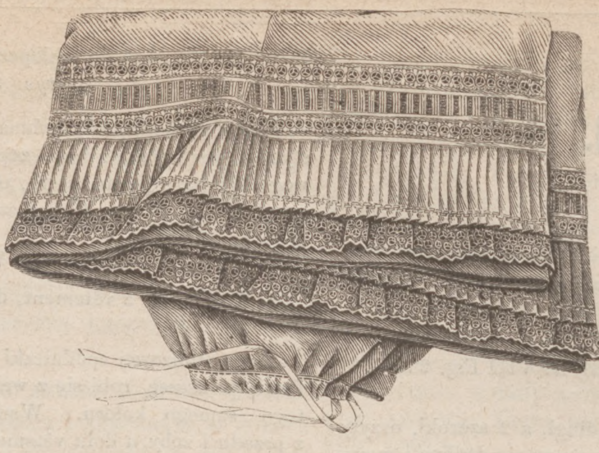
N. 2. Ubranie chłopczyka. Krój patrz ryc. 32 w N-rze 1 r. b.

N. 3. Sukienka z vêtement dla panienki lat 5—8.

ta plisą 7 cent. szeroką, oszytą u dołu sznurkiem. Garnirunek składa się z wolantu zastębnowanego w 3 żakładki $1/2$ cent. szerokie, z obrębem dwa razy stębnowanym, $1\,1/2$ cent. szerokim, między który wszywa się szlaczek haftowany 3 cent. szeroki. Wolant ten ma 17 cent. szerokości a 420 dolnego obwodu, z przodu jest bardzo mało, a z tyłu suciej nadmarszczony. Nad wolantem wszyty pas 8 cent. szeroki, złożony z zakładek drobnych fabrycznie tkanych i wstawek haftowanych, 3 cent. szerokim, zakończony u dołu i u góry falbankami 3 cent. szerokiemi ozdobionemi wązkim, haftowanym szlaczkiem.



N. 6. Spódnica powłóczysta przybrana falbankami zakładkami i wstawką.



N. 7. Spódnica powłóczysta przybrana plisowaniem, materjałem ażurowym w zakładki i haftem.



N. 4. Wełniana spódniczka.

N. 7. Spódnica z krótkim trenem, ozdobiona plisowaniem, haftem i zakładkami.

Modele podane na ryc. 6—7, miały 95 cent. długości z przodu, 100 cent. w pierwszych, 111 w drugich klinach, a 118 z tyłu, na 280 cent. dolnej szerokości. Model ryciny 7 oszyty był listwą i sznurkiem jak i ryc. 6, ozdobiony falbanką haftowaną 7 cent. szer., przyszytą 1 cent. nad listwą; nad falbanką dane plisowanie 12 cent. szerokie, zakończone $1\,1/2$ cent. szer., stębnowanym obrębem, układanym w fałdy 1 cent. trzymające. Plisowanie to zachodzącc na falbanę przestębnowane jest nad obrębem, w górze zakończone pasem 9 cent. szero. wszytym w spódnicę, i złożonym z dwóch wstawek haftowanych, i pasa zakładek fabrycznych, przedzielanych ażurkami z kratek.



N. 8. Spódnica z trenem, przemarszczana przez tylne bryty.

N. 8. Spódnica z długim trenem.

Miara tej pięknie układającej się spódnicy, wynosi 105 cent. z przodu, 111 i 125 na szwach bocznych a 152 z tyłu, zaś obwód dolny 308 centymetrów. Na podlistwowaniu przyszyte jest plisowanie 10 cent. szerokie, przestębnowane 4 cent. od dołu. Na plisowanie zachodzi koronka wolanta 40 cent. szerokiego a 535 długiego, z przodu prawie gładko przyszytego, na pierwszych klinach mało, a dalej równo marszczonego, i przystębnowanego pliską 1 cent. szeroką.

Wstawka z mocnej saskiej albo czeskiej koronki, 3 cent. szeroka, wszyta jest w falbanę między obręby $2\,1/2$ do 3 cent. trzymające. Koronka z brzegu ma 4 cent. szerokości.

Z dwóch listewek 2 cent. szerokich, podszytych od spodu, a służących do przemarszczenia spódnicy; pierwsza zaczyna się przy zeszyciu przodu w odległości 14 cent. od góry, i obniża kolisto do środka tylnego bryta, do 48 centymetrów. Druga z boków oddalona jest 28 cent., a w środku 36 od pierwszej.

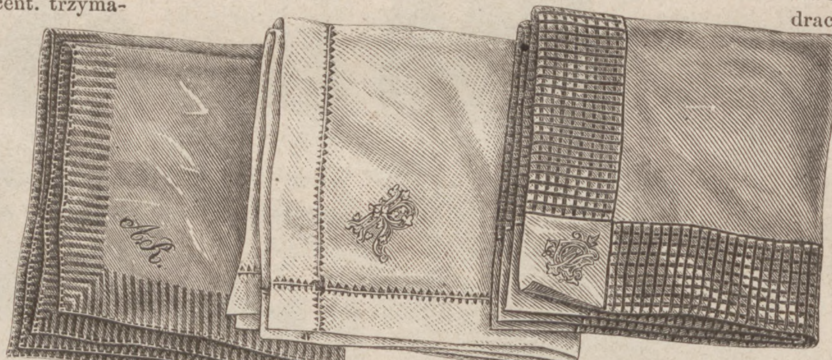
N. 9—11 i 23—24. Chustki do nosa.

Oprócz chustek płóciennych do codziennego użytku i kosztownych z koronką i haftem do strojnego ubrania, coraz bardziej upowszechnia się trzeci rodzaj, służący do kostiumów i spacerowego ubrania. Do tych ostatnich należą chustki batystowe białe z kolorowemi szlakami lub z modniejszemi od tych ostatnich, szerokiemi obrębami białemi lub kolorowemi jako też chustki bastowe, fularowe i inne jedwabne. Wielkość takich chustek wynosi w kwadrat 40—43 centymetrów, szerokość obręba 4—6.



N. 5. Flanelowa spódniczka.

Przy białych batystowych chustkach takie same obręby zdobi kratka z wyciągniętych nitek; obręby kolorowe mogą być z batystu albo bastu jedwabnego dodane, przyczem narożne kwadraciki są z tego co chustka materjału. Monogramy jak na ryc. 23—24 odrabia się takim jak szlak lub obrąb kolorem.



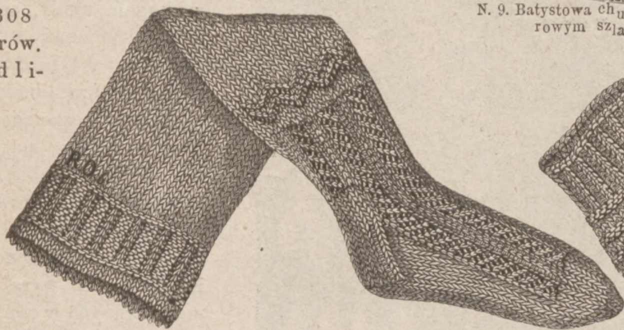
N. 9. Batystowa chusteczka z kolorowym szlaczkiem.

N. 10. Chusteczka batystowa z obrębem odznaczonym kratką ażurową. Patrz ryc. 20—21.

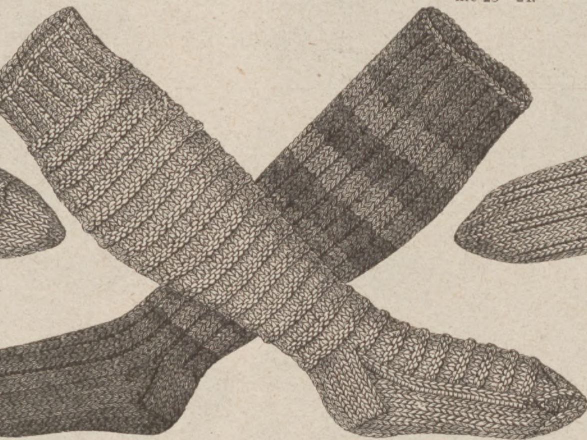
N. 11. Chustka jedwabna fularowa z kolorowym obrębem. Patrz monogramy na rycinie 23—24.

N. 12—17. Rozmaite pończochy. Robota fabryczna lub na drutach.

Z pomiędzy różnych pończoch fabrycznych cienkich wełnianych, bawełnianych lub jedwabnych; białych, w jednym lub mięszanych kolorach, z deseniem podłużnym, poprzecznym lub skośnym, wybraliśmy kilka na model dla osób lubiących zajmować się robotą na drutach lub na maszynie do pończoch.



N. 15. Pończocha ażurowa. Patrz ryc. 16—17.



N. 13—14. Pończochy w pasy podłużne i poprzeczne.

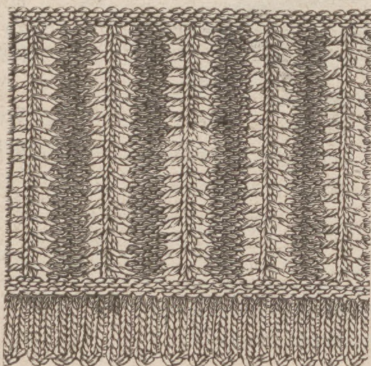
N. 12. Pończocha zdobna ściegiem łańcuszkowym.

Ryc. 12. Pończocha wyszyta łańcuszkiem. Na wzorze widzimy w jaki sposób można gładkie białe lub kolorowe pończochy, ozdobić wyszyciem łańcuszkowym, czarnego lub odmiennego koloru.

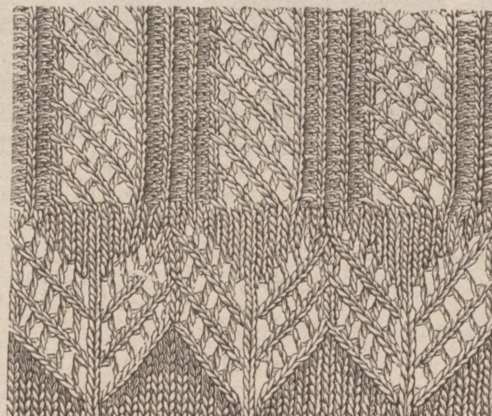
Ryc. 13—14. Pończochy w paski podłużne i poprzeczne, które składają się z roboty gładkiej i krętej i mogą być robione w jednym lub dwóch kolorach, ręcznie lub na maszynie.

N. 15. Pończocha ażurowa.

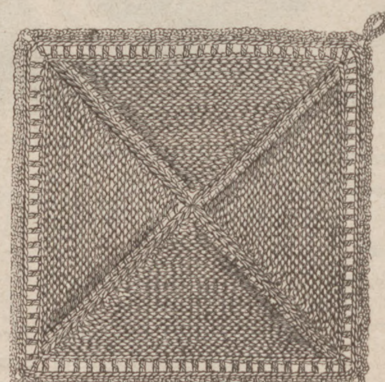
Zwykle daje się jednakowy deseń na pończosze i szlaku 4—6 cent. szerokim, w górze obrąbkiem zakończonym. Szlak daje



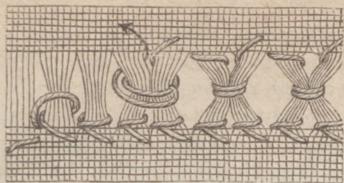
N. 16. Szlaczek górny do pończochy ryc. 15.



N. 17. Ażurowy deseń do pończochy ryc. 15.

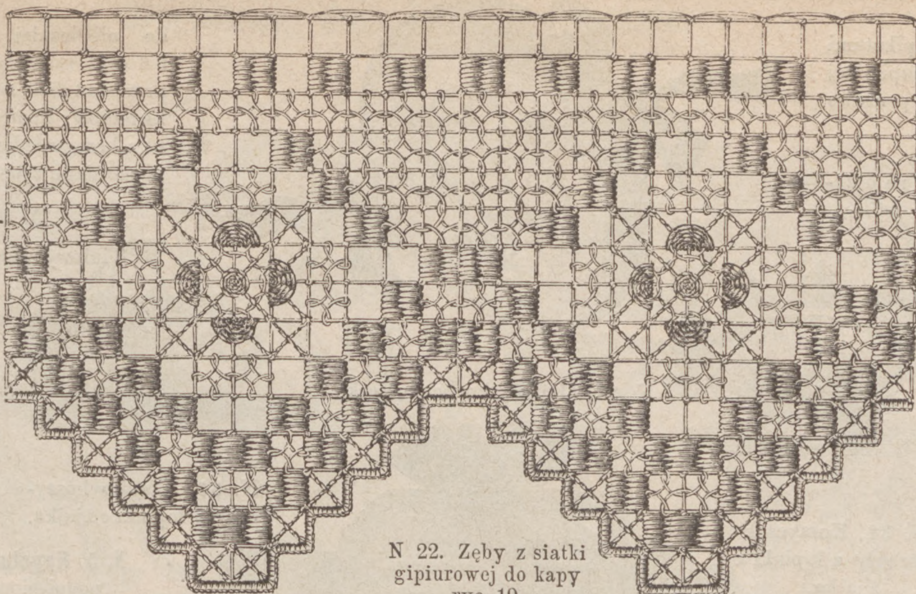


N. 18. Ściereczka od kurzu robiona na drutach. Patrz ryc. 22

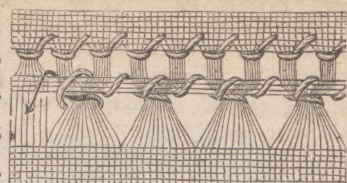


N. 20. Wykonanie kratki ażurowej do ryc. 19.

się z początku w koło na 10 cent. szerokości, niedorabiając dla mocy do zeszycia, jeżeli pończochę robi się na maszynie. Na 3—4 cent. przed zaczęciem pięty, deseń ustaje z tyłu a daje się tylko z przodu pończochy, w sposób na ryc. 15 wskazany. Ryc. 16 i 17 podaje dwie próbki ażurowe do pończoch, podług których z łatwością robotę wykonać można.



N 22. Zęby z siatki gipiurowej do kapy ryc. 19.



N. 21. Wykonanie kratki ażurowej do chusteczki ryc. 10, tudzież do ryc. 19.

W tym celu bierze się surowe jaja kurze, kacze lub gęsie, wydmuchuje przez otworek zrobiony w końcu lub w środku, następnie próżną nigdzie nie nadgniecioną ani napękniętą skorupkę, moczy się dla wzmocnienia przez 5 minut w occie, suszy, rysuje na niej ołówkiem potrzebne linie, jak to widać na ryc. 36, potem końcem spiczastym i ostrym od nożyczek przebija się dziurki do przewleczenia sznurków, a maleńką pileczką piłuje ząbki lub linje, ołówkiem naznaczone. Następnie ząbki jak na rycinie 32 lub brzeg równy jak na ryc. 33, okleja się złotym lub kolorowym papierem i nawłóczy sznurki jedwabne do zawieszenia, jak przy ryc. 34—35, lub pałączki z drutu okręconego kolorowym jedwabiem jak przy ryc. 32—33. Przy bombonierkach w miejsce zawiasek podkleja się od środka wązki pasek mocnego papieru, oklejony papierem złotym. Dla ozdoby można malować albo naklejać wycięte z listowego papieru, gumowych pieczątek i t. p. litery, kwiatki, lub widoczki, a rogi ozdobić gwiazdą złotą lub kolorową. Ryc. 34 przedstawia większą połowę gęsiego jajka, ozdobioną bordiurką złotą, napełnioną ziemią i służącą za doniczkę do drobnych wiosennych kwiatków.



N. 23. Monogram.



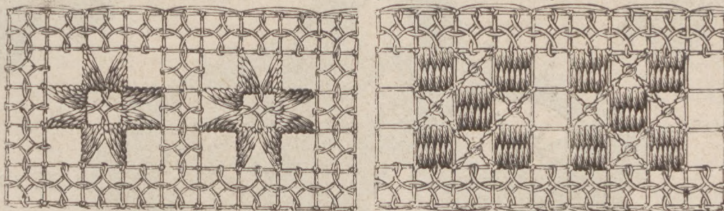
N. 24. Monogram.

N. 18. Ścierka rozłożona. Robota na drutach do ryc. 22 w Nr 17 Tygodnika.

N. 19—28. Pokrycie na kołdrę. Siatka biała gipiurowa i płótno *écru*.

Takie przykrycie zarówno zdobić może kołdrę jak i pierzynkę na nogi (plumeau), wielkość zastosowana być musi do obranego celu. Ryc. 27 wyobraża naturalną wielkość siatki, którą robi się z dość grubych nici; kwadraty w pokryciu powinny mieć 16 o. a 15 cent. w kwadrat, deseń wyszycia łatwo dobrać w Tygodniku Mód. Między siatkowe kwadraty wszywa się trójkąty z płótna écru, ozdobione z prostych brzegów obrębem i kratką ażurową, odrobioną podług próbki ryc. 20 lub 21. Siatkowe wstawki z brzegów i pomiędzy pasami, których wzór zmniejszony załączamy na ryc. 25—26, mają 5 cent. szerokości; pasy płócienne, obrąbione kratką, a dane z brzegów kapy 6 centymetrów. Szlak siatkowy w zęby, odrobiony podług ryc. 22 ma 16 cent. szerokości, inny wązki odrobić można podług ryc. 28. Wykończoną kapę przyczepia się na wełnianej lub jedwabnej kolorowej kołdrze, lub na jedwabnem powleczeniu pierzynki.

N. 19. Kapa z siatki gipiurowej i płótna. Patrz ryc. 20—28.

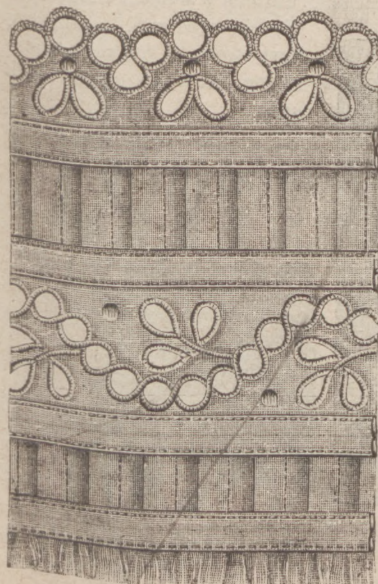


N. 25—26. Wszywki do kapy ryc. 19.

N. 37—39. Woreczek niedozwalający stygnąć gotowanym jajom.

Woreczek odrobiony być może z włóczki szydełkiem lub na drutach, lub uszyty z flaneli i t. p. materjału. Model przedstawia woreczek szydełkowy z ciepłą podszewką, z podłożoną gwiazdą o 8 promieniach, których rogi wywinięte i przyczepione do woreczka, służyły do umieszczenia jaj pozostałych. Gwiazdę *zaczyna się od środka* 4 o. łań. złączonemi w kółko, w które daje się po 2 o. a w te 8 o., następnie po 3 o. w każde; w następnych rzędach zawsze w środkowe z tych 3 o., robi się o 3, a w resztę po jednemu; tym sposobem formuje się gwiazda o 8 promieniach. Woreczek robiony podług próbki ryc. 39, z włóczki popielatej, a obrobiony

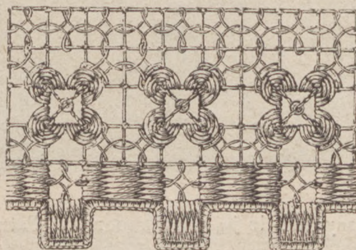
N. 29—30. Części karczków do ryc. 11—12 w Nr 16 Tygodnika mód.



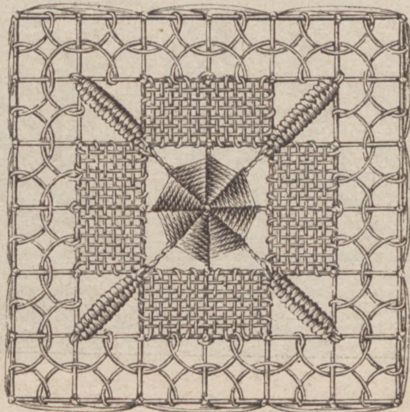
N. 29. Część karczka do ryc. 11 w Nr 17.

N.31—36. Jaja wielkanocne; koszyczki, bombonierki, i t. p. z łupinek od jaj.

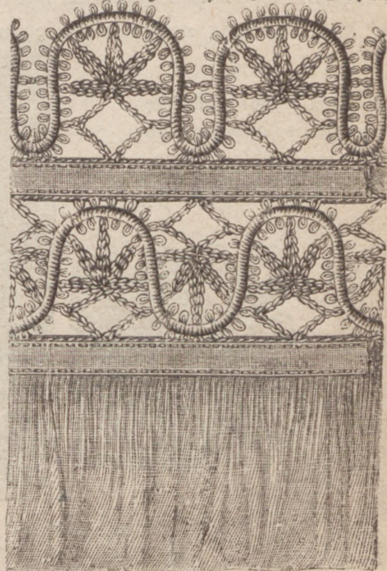
Rodzaj zabawki dla starszych osób a zajęcia wymagającego zręczności i uwagi dla dzieci nastręczają różne drobne przedmioty wyrabiane ze skorupek od jaj.



N. 28. Ząbki do ryc. 19.



N. 27. Narożny kwadracik do ryc. 19.



N. 30. Część karczka do ryc. 12 w N-rze 17.

ponsową. Gwiazda zaś z ponsowej, zakończona pikotami jak na próbce ryc. 38. Kwasty z włóczki popielatej zdobią w klęśnięcia zębów, a sznurki i kwasty ponsowe służą do ściągania woreczka.

N. 40. Portmonetka w kształcie jajka. Malowanie na drzewie lub kości słoniowej.

N. 41—42. Koszyczek do jaj wielkanocnych. Wyszycie na materjale zwanym *Bourette.*

Malowane jaja Wielkanocne układa się w świeżym mchu w koszyczku, który z łatwością można odrobić własnoręcznie. Dno 15 cent. długie a 11 szerokie, jako też ścianę koszyczka sklejoną z prostego paska 5 1/2 cent. szero. a 44 długiego, i pałączek 1 1/2 cent. szero. a 24 cent. długi, przykrawa się z tektury, pokrywa materjałem zwanym Bourette, a dziś bardzo używanej na pokrycie krzeseł, stołeczków pod nogi i t. p. Ryc. 42 przedstawia łatwy deseń, któren wyszywa się włóczką gobelinową, zieloną lub niebieską. Części koszyczka okleja się płótnem niewarowem, pokrywa bourettem i zeszywa krytemi ściegami.

Ryc. 43. Szalowa krawatka. Wywodzenie na tiulu i aplikacja kwiatów koronkowych.

Na tiulowej, 30 cent. szerokiej krawatce, wywodzenie robi się filozelą koloru crême, a kwiatki wycina z takiejże koronki i przezszywa na białym tiulu. Można także wybrać którykolwiek z deseni podanych do takich robót, w poprzedzających NN. Tygodnika, i wywieść go nićmi niewarowemi.



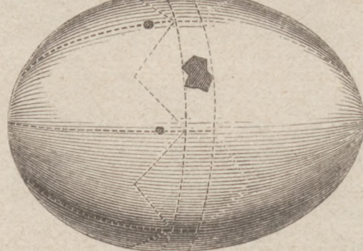
N. 31. Jajko jako bonbonjerka.

N. 32. Koszyczek okrągły z łupinki od jajka.

N. 33. Owalny koszyczek z łupinki od jajka.



N. 37. Woreczek do jaj gotowanych dla utrzymania ciepła. Patrz ryc. 38 i 39.



N. 36. Sposób wykrawania różnych części z łupinki od jajka. Patrz ryc. 31—35.

N. 34. Wisząca podstawka do kwiateczka wycięta z łupinki od jajka.

N. 35. Jajko jako bonbonierka.



N. 40. Portmonetka naśladująca jajko, odrobiona z kości słoniowej.



N. 41. Koszyczek do jaj wielkanocnych. Patrz ryc. 42.

N. 43. Krawatka tiulowa z wywodzeniam i aplikacją. Patrz ryc. 25—26 w Nr 17.

N. 43. Chusteczka koronkowa.

N. 44. Chusteczka koronkowa z przewiązanemi końcami.

Taką chusteczkę robi się z czarnego koronkowego tiulu i z koronki koloru crême. Przerzucone końce spina się kokardą z kolorowej wstążki, albo małą gałązką kwiatów.

Opis do N. 17.

N. 1—8. Modne kapelusze.

N. 1—2. Kapelusz wiązany.

Czarny bastowy kapelusz podszyty jest od środka ponsową materją a zwierzchni brzeg ronda objęty czarnym aksamitem; wstążki i pióra koloru popielatego; w podpięciu riusza krepowa, ponsowe maki i trawki.

N. 3. Kapelusz z rondem wygiętem diademowo.

Niezbyt wysoką główkę granatowego słomkowego kapelusza zdobi z lewego boku przybranie z blado niebieskiej atłasowej wstążki 8 cent. szerokiej i 6 cent. szerokiej koronki crême. U dołu główki z tyłu przypięto dwie rozwinięte róże i girlandka drobnych białych kwiatków. Rondo podszyte granatowym aksamitem i objęte z brzegu rulonikiem blado niebieskim; djademowe podpięcie dane z wstążki niebieskiej i białych kwiatów.

N. 4. Kapelusz z alzacką kokardą.

Tiulowy welonik oszyty koronką opasuje w ten sposób główkę iż z tyłu spada w dość długich końcach, a z przodu wysunięty jest przez brzeg rondka po nad czołem, jak to widać na ryc. 4. Wielka alzacka kokarda ułożona ze skośnego kawałka repsu, 12 cent. szerokiego, z aksamitnym węzłem i gałązka róż składają przybranie.

N. 5. Kapelusz z rondem podniesionem z boku.

Z cieniutkiego bastu, w modnym jasnym kolorze cielistym (chair) przystrojony różami i piórami tegoż koloru. Dwa skosy z których jeden aksamitny brązowy, drugi cielisty repsowy, po 10—15 cent. szerokości, lekkiemi przewinięciami otaczają główkę. Rondo naszyte szeroką aksamitną plisą.

N. 6. Kapelusz z koronkowemi barbkami.

Szerokie rondo podszyte repsem jedwabnym koloru crême podpięte jest rożami i niezapominajkami ułożonemi wśród koronki crême. Zwierzchu główki dane sute przybranie z wstążki 11 cent. szerokiej, kwiatów, koronki i barbek koloru crême, 176 cent. długich a 21 szerokich, które lekko przerzucone są z tyłu albo związane pod brodą.

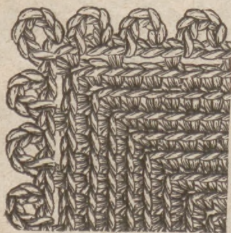
N. 7. Kapelusz z odwiniętem rondem.

Czarny bastowy kapelusz odpowiedni do codziennego ubrania zdobny jest wstążką repsową, piórem strusiem i różami.

N. 8. Kapelusz zdobny wielką kokardą.

Mały okrągły kapelusik z czarnej słomki, podpięty od spodu djademowo, przybrany jest z wierzchu wianeczkiem stokrotek w środku którego umieszczona wielka kokarda z bardzo długiemi końcami, ułożona z wstążki blado niebieskiej repsowej, z atłasową lewą stroną. Kapelusz ten stosowny jest tylko dla młodych osób.

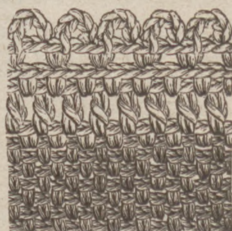
(d. c. n.)



N. 38. Ząbek boczny do ryc. 37.



N. 42. Szlak do koszyczka ryc. 41.



N. 39. Górne zakończenie woreczka ryc. 37.